

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2); półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 8⁰ miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Hygiena ducha.



Są nieszczęśliwe miejscowości, gdzie wszystkie lokalne warunki dybią na pomysłny rozwój organizmów ludzkich, podkopują je, niszcza, sprowadzając przedczesny uwiędnięcie tkanek.

Woda tam w studniach zatęchła, stawy i jeziora pokryte zięjącą zgnilizną ropą, w nizinnych bagienkach z trupim odorem, mnożą się miryady drobnoustrojów.

Widmo śmierci nocami hasa nad bagnem z gęstych, zatrutych mgieł strój balowy sporządza, kosą zwycięzko w takt tańca potrząsa, obnażonymi szczękami szydersko kłapie...

We dnie za to, wszystko jak być powinno.

Mieszkańcy piją wodę z zatęchłych studzien, smakują i mówią: „Dobra!” — wybredniejsi, śpią w nią sacharynę.

Nad zgniłymi bagnami przechadzają się spokojnie, kręcąc niekiedy nosem, lecz uspakajając się wprędce: „To jeszcze za króla Chwostka tak bywało...”

W istnienie chorobotwórczych mikroorganizmów stanowczo nie wierzą, gdyż gołym okiem są niedostrzegalne, a któżby też zadawał sobie mózół, badać je przez szkło optyczne.

— Pomrzecie!... — mówią im.

— Eh!... — uśmiechają się bezmyślnie, — myślny już przywykli.

I umierają biernie.

Tak biernie umiera dziś duch ludzki w zatęchłych kotlinach zastoju wszelkiej wznioślejszej lub swobodnej myśli.

Nie dziś się to wprawdzie zaczęło, lecz w obecnych czasach, do punktu zda się kulminacyjnego dochodzi upadek ducha.

Gdy pewne czynniki metafizycznej natury trzymające względnie na wodzy najniższe in-

stynkty przyrodzone utraciły, jako hamulce dla nas, wpływ swój i znaczenie, a kultura tychże mas zółwim posuwa się krokiem, rozpoczęło się nieznaną miarą, ni granic, rozpisanie szalejącej materii. Intellekt całkowicie nieledwie oddał się w służbę jej żądz. Dzwonimy w wielki dzwon postępu, krzycząc z pychą: „Kultura! kultura!” Przyjrząwszy się atoli zblizka nurtom tej wspaniałej rzeki, uczynimy smutne odkrycie, iż jej fale odbijają czystego błękitu: mętne jakies źródła spotykane w biegu, zanieczyściły ich przezroczystość.

Czy tłum ludzki w ogóle nie myli się dziś, nazywając kulturą to, co przeważnie jest jej surogatem, lub najwyżej maleńką jej cząstką?

Ten gładki, dzisiejszy człowiek taki *fashionable*, taki układny, miły, woniejący wykwintną „Viola,” „Nostra” lub „Orchidée,” w miarę uczony, w miarę honorowy, taki *correct* z pozoru na obie strony, — czy istotnie wie cośkolwiek o prawdziwej kulturze ducha? Czy nie jest on właściwie wypokostowany tylko z zewnątrz cieniutką warstwą najposledniejszych jej składników?

Pragnie-li przyswoić ją sobie dla niej samej, by mu była słońcem żywota, lub też dla ogromnie poziomych, utylitarnych celów, streszczających się w zwierzęcym pragnieniu *sytości* we wszystkich kierunkach. Być *syty*, bo najedzonym zawsze po uszy, *syty*, bo odzianym wytwornie, *syty*, pękata złotem kieszenią, *syty* wreszcie taniej sławy, szacunku i znaczenia wśród podobnych sobie.

Przekłeta sytość!

„Ucz się... — mówimy naszym dzieciom, — z pomocą nauki będziesz mógł użyć do syta wszystkiego, co nęci ukryte w tobie zwierzę.”

Zapewne mówimy to innemi słowy, lecz w znaczeniu zupełnie identycznym.

„Nikt dziś prawie nie żyje, nie czuje, nie myśli dla siebie, dla zgłębienia, rozszerzenia

i podniesienia własnej duszy. Wszystko robi się i mówi na pokaz, dla zdobycia bądź zysku bezpośredniego, bądź karyery, bądź popularności taniej” (Zenon Przesmycki: „Walka ze sztuką”).

Z niemniejszą goryczą zabiera głos na szpaltach „Prawdy” Aleksander Świętochowski:

„W ciągu mojego życia (n-r 17-ty „Prawdy z r. z.) nie było pory bardziej zapluga-wionej robactwem egoizmu, jak obecna. Zniżyliśmy nasz lot górny do pełzania po ziemi. Zmarnieliśmy, opuściliśmy podniebie i, szargając w błocie podwórza beczynne lub wyłamane skrzydła, rozgrzebujemy z drobiem śmietniki...”

Po za powyższymi zaiste, wzniosłymi celami, najzupełniejszy bezwład w zakresie myśli lub w najlepszym razie, karmienie jej stęchłymi przeżytkami, powodującymi ciężką niestrawność ducha.

„Odświeżyć karmię, urozmaicić ją!...” — wołałby z rozpaczą lekarz, któryby się podjął leczenia tej choroby. A już w postawieniu dyagnozy trudne miałby zadanie.

Czegoż bowiem nie wykryłoby ściśle zbadanie duchowego naszego organizmu!

Toż przeróżne drobnoustroje rozgospodarowały się w jego wnętrzu na dobre. Laseczniczki *pychy* i *próżności*, mikrob *blagi* i *pozy* i najzacieklejszy ze wszystkich *bacillus snobizmu*, wyhodowany z osobliwą troskliwością przez ludzkość, gwoli ostatecznemu znikczemieniu. Krok już tylko od niego do ogólnego zakażenia.

Już Thackeray poświęcił dyagnozie tej strasznej choroby społecznej wyczerpujące studium w książce, której karty goryczą i bólem przesiąkły.

Co do mnie, — śmiem twierdzić, że wolę *dżumę*. Ona, co najwyżej może raptownie stanąć w poprzek mym chęciom zachowania możliwie długo świadomości doczesnego istnienia.

Przykry wypadek, lecz ostatecznie... tak ma-
ło ważny w przyzmacie czasu i przestrzeni.

Lecz snobizm, ten śmiertelny wróg naj-
droższej, niczem nie zastąpionej mej własno-
ści, mego najwyższego dobra, mego ducha, pod-
pełza zdradnie, niewidocznie i jak upiór ssie
zeń soki żywotne, zakażając jadowitą śliną.

Ostateczny koniec tych zapasów: zniepra-
wienie i śmierć ofiary. Dewiza książki Thacke-
ray'a jest definicyą samego przedmiotu: „*Kto
w nikczemny sposób oddaje hold nikczemnym
rzeczom,— jest snobem*“ *).

Straszne! Można raz na zawsze zapomnieć
o śmiechu i weselu wobec przygnębiającej
myśli: iż nikt z urodzonych z niewiasty wol-
nym od tej choroby dusznej nie jest. To coś
w rodzaju biblijnego *grzechu żywota*, za który
rzekomo cierpi ród człowieczy.

I my, za ten grzech społeczny ciężką po-
kutą, tysiącem nieszczęść społecznych płacimy.

Ogołośmy bogactwo z bałwochwalczych hoł-
dów, zerwijmy zeń nimb czci, a potem doko-
najmy takiegoż *coup d'état* na ubóstwie, zcia-
gając z niego szatę bezgranicznej pogardy,
w którą przyodziła ją nikczemność i głupo-
ta snobów.

Jakaż cudowna, mgnieniooczna w stosun-
kach ludzkich nastąpi zmiana!

Tęczowe obrazy przeróżnych szczęsnych
przewrotów dokonywających się same przez
się, bez walk i wstrząśnień tłoczą mi się
w mózgu, lecz wkrótce beznadziejny pesy-
mizm mgłą je zasnuwa.

Jednakże dzieje przechowały nam liczne do-
wody niezależności pojęć u starożytnych.

Sokrates, stale przepędzający wolne od pra-
cy chwile wśród najwykształcenijszej, najbar-
dziej wytwornej młodzieży Aten, uwielbiany
przez nich, zapraszany na uczyty, przychodził
na nie *boso*, nawet bez tuniki, zimą i latem
zawsze w jednym, znoszonym palium. Jego za-
robkowym zajęciem było... *r-a-b-a-n-i-e* drwa.

Wykwintna plutokratka naszej epoki wdry-
gnie się ze zgromy: ordynarny *drwal* przed-
miotem czci najpierwszych patrycyuszów ateń-
skich?...

Aleksander Wielki odwiedza Dyogenesa-cy-
nika, ostatniego z nędzarzy wedle pojęć dzi-
siejszych snobów i wypowiada, — *si fabula ve-
ra* — zdanie, istotnie godne umieszczenia na
kartach historii, jako dokument.

Nowsze, względnie do tamtych czasy, też
dają nam obrazy niezależnych pojęć nic wspól-
nego ze snobizmem nie mających, choć od-
mienne przyczynnością.

Kunegunda, księżna krakowska, Jadwiga,
księżna szlązka, Elżbieta turyngska, tysiące
szlachetnie urodzonych patrycyuszek, gardzą
pompą światową, spędzając żywot w otocze-
niu nędzarzy lub służebnych, dla których ży-
wią uczucia pokrewne macierzyńskim.

Cóż my, ludzie dzisiejsi, przeciwstawimy
tym przykładom?

My... my mamy filantropię w sercach o tem-
peraturze sfery polarnej, idee równości na pa-
pierze, no i coś tam jeszcze... aha! Jest! Ma-
my *dobry ton*... konwenanse przestrzegane
z pietyzmem i surowością nieubłaganą.

Aa! mamy jeszcze *ostracyzm towarzyski*, ten
genialny wynalazek snobów. Co to jest?—za-

pyta może ktoś nieświadomy. To jest sobie
taka śmierć cywilna, której podlegają wszys-
cy, nie będący w możności udowodnić swych
praw człowieka: *znaczeniem, posiadaniem, kom-
fortem*, tego co mają na sobie i koło siebie.

Przez miłość prawdy czuję się obowiąz-
nym uczynić małe *reces* na korzyść naszych
czasów. Żyje we mnie wspomnienie, złożone
na dnie duszy, jak relikwia.

Czuję woń świeżych kwiatów leśnych, aro-
mat łąk i pól w ich wiosennym rozkwicie,
ilekroć odruch myślowy przywodzi mi je na
pamięć.

Było to na wielkim obiedzie, wydanym
z okazji wesela córki przez wuję mego, oby-
watela ziemskiego w gubernii P. Wśród czer-
ni fraków i białości gorsów, na szarym koń-
cu stołu wyodrębniło się jaśniejszymi plama-
mi kilka mundurów uniwersyteckich. Właści-
ciel jednego z nich, przypadkowo tylko zna-
lazł się w domu mego krewnego, który z obo-
wiązku uprzejmego gospodarza zwrócił się do
niego z rozmową.

— Pan zapewne jedzie do rodziców?— py-
ta w nawale zajęć i gości zapomniawszy na-
zwiska młodzieńca i biorąc go za kogo innego.

Tu wymienił nazwisko wsi, odległej o mil
kilka.

— Ojca pańskiego, prezesa, miałem przyje-
mność poznać u hrabiego Os...

Sekunda ciszy i...

— Ja panie z ludu pochodzę. Jadę do oj-
ca mego, włościanina we wsi prezesa B... —
pada spokojna odpowiedź z wyrazistością mło-
ta, uderzającego po sztobie żelaza.

Byłem wówczas dzieckiem. Zapoznałem się
w swoim czasie z wielkimi dziejowemi po-
staciami, lecz wybranym bohaterem pozostał
na zawsze *on*, nie spotykany już nigdy stu-
dent prawa, skalą duchową o całe góry prze-
rastający ludzi dzisiejszych.

„...Ludzie, którzy przez śmierć zyskałby
tylko mogli, stając się prochem z niczego“
(Lessing) — to dziś typ normalny rassy. Ha-
słem jej: *mundus vult decipi*; ideałem: dopro-
wadzić szlachetny kunszt wzajemnego oszu-
kiwania się do możliwej perfekcyi.

Oto w pierwszym rzędzie smutnie proble-
matyczna wyższość człowieka rzekomo kultu-
ralnego nad rassą pierwotną i łańcuchem
stworzeń niższego rzędu, za całą etykę mają-
cych przynajmniej odwagę szczerości swych
instyktów. My przeciwstawiamy jej wie-
kuistą hypokryzyę i operowanie wytartemi
liczmanami różnych martwych wartości.

Forsowne galwanizowanie tego trupa, jest
ulubioną zabawką etyczną doby obecnej.

Tak się przedstawia w ogólnym zarysie pa-
tologia duchowego organizmu naszego. By
go uzdrowić, przetworzyć, by mu dać siłę,
głębię, odporność, należy co żywo wyrwać go
z zakażonych trująciami miazmatami nizin —
królestwa materji i wzniesć wysoko na wy-
żyny istotnej kultury.

Herkulesowe to zadanie!

Nasz biedny niewolnik materji tak już o-
cieżał, tak przywykł grzęznąć w mule, tak
zleniwił i orlich wzlotów wyzbył się nawet
wspomnienia!

Prawdziwa kultura podejmie dopiero trud
ten olbrzymi. Czysta, wszechstronna kultura:
ducha i intelektu zarazem.

Możemy przygotować jej drogę, poświęca-
jąc higienie ducha naszego tyleż przynaj-
mniej starań, ile ich absorbuje higiena ciała,
u pojmujących jej znaczenie jednostek.

W.



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Było coś łamiącego się w głosie, ksiądz
dosłyszał.

— No, a jak jeszcze zastaniesz żywe? Toć
ochrzcić trzeba. Cóż z niem zrobisz? Masz
żonę?

— Nie! Sam jestem. Jeśli żywe zostanie —
to będzie moje. Uchowam!

— Dobrą masz duszę! Zostawi ci je Bóg —
zobaczysz.

Gedras oczy podniósł. Patrzył na księdza,
ciężko mu pracowały piersi, ale milczał.

— Teraz ci pilno do domu. Idź! Przed
wieczorem przywieź zmarłą na cmentarz. Ja
tam będę, każę mogiłę wykopać — pogrzebie-
my. Jutro rano mszę za nią odprawię. Dziec-
ko — jeśli będzie żywe, do chrztu przyniesi.
Nie lękaj się. Boży dom dla grzesznych, dla
chorych, dla słabych, dla smutnych — a ja
w nim sługa i lekarz.

— Ile dobrodziej każe zapłacić?

— Porachujemy się później — po chrzcie.
Nie lękaj się, nie obedrę cię, wezmę co mi
się należy!

Uśmiechnął się do niego życzliwie, pochy-
lonego do kolan, za głowę objął — i odprawił
słowem:

— Idź do dziecka. Żywe znajdziesz!

— Niech będzie pochwalony! — wyjąkał co-
fajac się Gedras.

— Na wieki!

Teraz już biegł z powrotem, targany nie-
pokojem, czy nie znajdzie w domu dwóch
trupów. Ale dziecko żyło i piszczało z gło-
du. Nakarmił je i zajął się zmarłą. Izbę
uprzątnął, zwłoki ubrał w jakieś szmaty, któ-
re na dnie kufra chował po żonie, ułożył na
tapezanie, świecę zapaloną i krzyżyk na sto-
liku postawił. Nie śmiał warzyć jadła, więc
się chlebem posilił i stróżując tym zwłokom,
przesiedział parę godzin obok dziecka na ła-
wie, wyczekując trumny i furmanki.

Na widok trumny nadbiegła garstka ga-
piów. Gadali, przypatrywali się, krytykowali,
dziwili, ale nikt pomódz się nie kwapił. Ge-
dras sam kobietę na pościeli z wiórów umie-
ścił, obrazek święty w ręce włożył, — zagwo-
ździli wieko.

— Na cmentarz ksiądz nie przyjmie, zoba-
czycie! — zdecydowali gapie.

— Jest za murem spory plac cholerników.

— Jużci kędyś zakopią! — odparł kolonista,
ładując z Gedrasem trumnę na wóz, i zaciął
konia.

Wóz się potoczył szybko. Gedras uczeplił

*) „Snoby“ M. W. Thackeray'a.

się drabiny, zdając znowu dziecko na Opatrzność.

Chmurno było, deszcz mżył, wiatr napędzał słotę.

Kolonista zapalił fajkę i rozpoczął rozmowę.

— Myślicie dziecko chować?

— A cóż! Nie wyrzuce.

— Oddacie na mamki chyba.

— A kto to weźmie. A z kąd zapłacę.

— Toć i mlekiem nie uchronasz. Zamrze. Dziecko nie ciele. Od byle czego zgaśnie. Ho, ho! Rodzona matka nie uchowa często — takie to delikatne.

— A bywa takie, że wszystko przetrzyma.

— Bywa — takie, co to nikomu nie miłe, to na złość żyć będzie. A wiecie, Józia, mechanika, syna miała. Sądny dzień tam u nich. Gałganstwo teraz między dziewczętami, o jakim dawniej i słyhać nie było. Ot — memu chłopcu żenić się pora — strach pomyśleć, na jaką trafi.

— A toć gadali, że Wiknę Prozorowską brać będzie.

— Chciał, ale i ta nie lepsza. Latała za nim, latała, aż i wylatała. Ktoby ją teraz brał. Podobno do Białegostoku do fabryki wyjeżdża. Wiadomo już, co to taka fabryka znaczy. Ot ta, co wieziem, pewnie też do takiej się wleka.

Kolonista splunął z niechęcią. Gedras milczał.

Jechali przez całe miasto — deszcz już padał gęsty — i zmrok nachodził, gdy stanęli u wrót ementarza.

— Czyżby ksiądz zakrystyana przysłał? — zdziwił się mieszczanin, poznając bryczkę i konie proboszczowskie w ogrodzeniu.

I zdumiał do cna, gdy z domku grabarza sam ksiądz wyszedł, i grabarz z krzyżem — i poprowadzili trumnę w daleki kąt, do wykopanej już mogiły.

Odspiewano zmarłej ostatnie ziemskie pożegnanie, zasypano mogiłę. Żółty piasek padał, i deszcz na nią płakał, i zmrok ją pokrył wreszcie i został kopczyk niewielki, z którego rychło i śladu nie będzie.

A przecie przeżyła też życie. Była komus drogą i miłą, — matczyną może uciechą, człowieczym pożądaniem, — mówiono jej „córka“ i „kochanie,“ śmiała się, bawiła, cieszyła życiem, śpiewała, roiła o dobrej doli. I tak przemieła, i tyle po niej zostało, co po zdeptytanym na drodze motyłu.

Milcząc ludzie odeszli. Ksiądz odjechał, spytawszy Gedrasa o dziecko, przykazawszy, by je jutro do chrztu przyniósł. Grabarz i kolonista domawiali się o poczęstunek, więc stróż sprowadził wódki — i w domku grabarza pić poczęto, przeczekując deszcz. Gedras zabawił chwilę, potem wysunął się milczkiem, i pobiegł do domu. Czekała go nocna służba. Jak zwykle, o przepisanej godzinie wszedł do rządcy po klucze.

— Aha, jesteś! Posyłałem po ciebie sto razy. Gdzie się włóczysz! — krzyknął nań rządcza.

— Chowałem tę kobietę.

— A to nie wiesz, że dziś w nocy magazyn okradli.

Gedras skamieniał.

— Nie wiesz! Naturalnie! Ty po szosie włóczęgów zbierasz, a z pod nosa ci mosiądz wy-

noszą. Wiesz, ile wynieśli? Dwa pudy. Ktoś ma dorobiony klucz, i gospodaruje jak u siebie, a ty niby wartujesz. Masz pięć rubli sztrafu, a jeśli nie odkryjesz, kto ukradł, to precz pójdziesz! Daję ci tydzień czasu!

Gedras stał i kombinował. Potem zablęskły mu zajadle oczy.

— To chyba Hilek, proszę pana. Dziś w nocy pracował w słusarni do późna. On tego nigdy nie robił. Gadał, że za Siwca odraabia. Mnie się to wydawało podejrzane. Ja dojdę!

— Warto! Bo inaczej możesz się wynosić.

Gedras poszedł wprost do magazynu fabrycznego i począł oglądać jak wyżeł drzwi, zamki, okna, drogę w około. Przeświadczenie miał, że to Hilek był sprawcą, bo już parę razy się zdarzyło, że z warsztatów to i owo ginęło, i w fabryce szeptano, że Hilek na pijatykę do szynku Lejzora nosi różne fanty, miewa zawsze kredyt u żyda.

Przypomniał sobie Gedras, że po rozprawie z chłopcem od mechanika, Hilka już u bramy nie widział, został tedy prawdopodobnie w obrębie fabryki i potem przez mur się przedostał. Począł tedy tropić dalej i obszedłszy mur w około, w kącie za oborami, znalazł drabinę porzuconą, jakby ją ktoś nogą strącił, a pełzając po ziemi, znalazł i rzezyk od paska z przerwana sprzążką. Schował to skrzętnie, odkładając dalszy pościg do dnia.

Noc zeszła bez wypadków. Co czas jakiś stróż wstępował do swej izby, zapalał światło i zaglądał do poduszki na piecu. Gdy dziecko piszczało, poił je ciepłym mlekiem, gdy znajdował śpiące, słucał tylko oddechu, otulał i odchodził.

Tak mu zeszło do rana. Odnosząc rządcy klucze pokazał pasek i poprosił o uwolnienie na cały dzień. Zwykle bowiem miał obowiązek otwierania bramy pałacowej dla gości.

— Dziś cię nie uwolnię. Przecie chrzciny Kto u bramy będzie! — burknął rządcza.

— Poproszę kogo, co mnie zastąpi.

— Zaczynasz się włóczyć i opuszczać! — fuknął rządcza, ale że formalnie nie zabronił, Gedras najał ogrodnikową na swoje miejsce, rubla jej zapłacił i począł się zbierać do odejścia.

Ubrał się odświętnie, znowu do kuferka po pieniądze sięgnął i niezdarnie począł dziecko do chrztu chędożyć.

Ogrodnikowa weszła w tej chwili i poczęła się śmiać.

— Komedia, dalibóg, za biletami pokazywać. Co wy wyprawiacie z tą znajdą?

— Toć trzeba wykapać. Do chrztu poniosę. — Dajcie-że mnie, a to z waszych łap żywe nie wyjdzie. Patrzajcie, jaki jednak znający — i wody nagrzał, a pieluszki macie!

— Śmiała się, ale jej kobiece serce rozczuliło się do maleństwa.

— Niebożatko, piskłę. Co winne! Ot — żyć chce. Jak to się skarży pokornie. Ot, — jak sądzono na świecie zostać, to wszystko przetrzyma. Nawet niezgorsze dziecko i zdrowe. Czarne ma oczki, jak żuczek. No, nie płacz, wykapię cię, a jak będziesz grzeczna, to jeszcze cię i pokarmię. Ot dola!

Gedras podarł parę swych koszul na pie-

luszki i przyglądał się kąpaniu, uczył się na niankę.

Ogrodnikowa rozczuliła się, przemogła zupełnie wstręt enotliwej mężatki i matki do dziecka występku, i gdy było wykąpane i spowinięte, dała mu ssać na drogę do chrztu.

— Sami poniesiecie? A któż kuma?

— Nikogom nie prosił. Dość się naurąga-li! — burknął Gedras.

— Za kumę każda stanie. Takie trzymać, to się bydło wiedzie! — rzekła ze śmiechem.

Stróż nic nie odparł, nasunął czapkę na oczy, poduszkę z dzieckiem otulił kożuchem i poszedł.

Na drodze wyminął go powóz, wiozący panienkę do chrztu. Chrzestni rodzice siedzieli na głównym siedzeniu, przed nimi — na rękach wystrojonej piastunki dziecko w fali koronek i batystów.

Gedras przeprowadził wzrokiem pański cug i kroku przyspieszył.

— Zajmą księdza, a potem może i na obiad zabiorą, to i wrócę z niczem! — pomyślał.

Gdy przyszedł do kościoła, dworski zaprząg stał u bramy, wewnątrz ksiądz mszę żałobną odprawiał; w pierwszej ławce siedzieli państwo i piastunka z dzieckiem, które hałaśliwie objawiało swe niezadowolenie, że musi czekać. Gedrasowa znalazła przeciwie zachowywała się tak cicho, że aż uchylił poduszki, wciąż niespokojny, czy żyje, a potem pokłęknał w kącie i cisnąc swą jedyną ręką i dziecko i czapkę do piersi, starał się modlić.

Ale nie mógł; było mu straszno w kościele, czegoś się bał, czegoś się wstydzil, czegoś straszno oczekiwał, chciałby uciekać, skończyć, być sam w swej izbie.

Ksiądz mszę skończył, przeszedł do zakrystyi, ruszyli się państwo z panienką, on wciąż klęczał, nie śmiejąc iść, nie wiedząc co robić.

Zakrystyan wyszedł na kościół, rozejrzął się i prędko do niego podszedł.

— Czemuż nie idziesz! Ksiądz czeka, pytał o ciebie.

Gedras tedy poszedł i znowu w zakrystyi u progu stanął. Państwo już byli uszykowani.

Matka chrzestna, młoda, strojna panienka, trzymała już niemowlę, rozmawiając szeptem po francuzku z kumem. Był to brat pani, ów doktor, którego Gedras widział poprzedniego rana przy trupie w swojej izbie. Nieco opodał dwoje znajomych mu fabrykantów stało odświętnie ubranych; kobieta miała także niemowlę na ręku. Wszyscy obejrżeli się na niego, bo ksiądz właśnie w tej chwili skinął nań.

— Chodź-że bliżej.

Państwo się usunęli, fabrykanci coś poszeptali ze sobą.

— Chłopak? — spytał ksiądz.

— Dziewczynka! — odparł cicho.

Tedy się ksiądz obejrzał, skinął na wystrojoną Jankowską, piastunkę „panienki.“

— Potrzymajcie z nim! — rozkazał krótko, biorąc do rąk książkę, i rozpoczynając ceremonię.

Jankowska poczerwieniała, otworzyła usta, ale bez innego protestu wzięła znajdę na rękę.

— Jakie imię? — spytał ksiądz Gedrasa.

— Marya.

— Jakie imię? — spytał panienki.

Zawahała się, ale miała polecenie rodziców.

NAJNOWSZE PRĄDY W WYCHOWANIU.

Stulecie dziecka

PRZEZ

ELLEN KEY.

Ocena E. Jerlicza.



(Ciąg dalszy).

Wychowanie dziecka, — to najgłówniejsze zadanie społeczeństwa. Lecz do tej chwili ludzie trzymają się w wychowaniu starej lekarskiej zasady: złe złem zwalczać, zamiast stosować nową metodę, która radzi nie tyle leczyć choroby, jak raczej przez higienę im zapobiegać. „Stworzyć dziecięciu świat piękny, zarówno w zewnętrznym, jak i wewnętrznym znaczeniu, by w nim wzrastać mogło; pozwolić mu poruszać się w tym świecie swobodnie, póki nie potraci o niewzruszone prawa innych — stanie się zadaniem przyszłego wychowawcy.“

Celem wychowania powinno być: silne uczucia, opanowane przez żelazną wolę.

Tymczasem my, wychowując dziecko, nie staramy się o to, aby je przyzwyczaić do opanowania namiętności, ale popełniamy zbrodnię gnębienia jego istoty, a zastąpienia ją cudzą. Nie rozwijamy indywidualności: zabijamy ją. W psychologii działa tak samo jak w materii, prawo niezniszczalności siły: w świecie moralnym, tak jak w fizycznym, nie ginie. Złe instynkty nie dadzą się zgładzić, dadzą się tylko przeobrazić. Tymczasem zaś cały system wychowawczy, to naginanie dziecka aby ono nie było sobą, tylko modelem jednym z tysiąca. Wychowanie, — to trudna sztuka przewycięzania złego dobrem. Tymczasem my nie przeistaczamy, my narzucamy dzieciom pojęcia już gotowe, a skutek naszych usiłowań taki, że dorośli pozbywają się tych pojęć z zadziwiającą szybkością. Nie narzucać, nie zmuszać dziecka do przyjmowania pojęć już urobionych, lecz całą czynność skierować na otoczenie, w którym dziecko wzrasta i na swoje własne wychowanie — to jedyny system wychowawczy.

Dlaczego, — pyta autorka, — istota ducha ludzkiego nie zmienia się w ciągu stuleci? Dlaczego narody wrzekomo „chrześcijańskie“ i ucywilizowane wciąż się ograbiają, mordują i przesładują? Oto dlatego, że popędy dzikie bywają z pokolenia w pokolenie tylko wytępiane, a nie przekształcone, więc w każdej walce o byt wybuchają z nową siłą.

Autorka nie poprzestaje na wypowiedzeniu ogólnych uwag o wychowaniu, lecz daje co do postępowania wychowawcy z dzieckiem praktyczne wskazówki, jakie w każdym poważniejszym dziele, traktującym o wychowaniu znaleźć można.

Tylko podczas pierwszych lat życia dziecka potrzebna jest niejaka tresura, mająca stanowić podstawę wyższego wychowania. Dziecko małe powinno być bezwzględnie posłuszne. — Wdrożonemu do posłuszeństwa, wystarczy później spojrzenie, dźwięk głosu, najlżejszy odcień niezadowolenia, a to ostatnie wtedy tylko staje się skutecznym środkiem, gdy jest

cieniem wśród codziennej słonecznej atmosfery. Z dzieckiem małym rozmawiać nie należy, lecz działać stanowczo i szybko. Uporczywy krzyk dziecka, gdy nie jest wywołany bólem lub inną przykrością, powinien być karcony nie biciem, lecz odosobnieniem. Niech dziecko dochodzi do przeświadczenia, że kiedy stajemy się uciążliwymi dla innych, unikają naszego towarzystwa. Bicie dziecka jest to znęcanie się silnego nad słabym; odosabniając je, przyuczamy do panowania nad sobą; pierwsza kara jest zwierzęcą, drugą wszechpiamy mu zasadnicze prawa społecznego życia; że gdy nasza przyjemność staje się dla innych przykrością, oni nam w niej przeszkodzą, usuwając nas, lub usuwając się sami.

W ten sam sposób dzieci należy przyuczyć do przyzwoitego zachowania się przy stole; nie dotykania przedmiotów, które do nich nie należą. Dzieci powinny mieć swój osobny, nie przeładowany sprzętami i ozdobami pokój. Właśnie, gdy odbywa się proces rozwoju dziecka za pomocą chwytania, gryzienia i smakowania, słyszy co chwila: Nie rusz! Nie dotykaj tego! Gdy chodzi o niebezpieczeństwo, najlepiej mu pozwolić wypróbować je własnym doświadczeniem. Bijąc je w celu uchronienia od niego, nie zapobiegamy powtórzeniu próby w naszej nieobecności. W wieku dojrzałym, gdy chłopiec nieostrożnie obchodzi się ze scyzorykiem lub fuzyą, najwłaściwszą karą jest odebranie danego przedmiotu. Lecz nie we wszystkich wypadkach można zastosować metodę doświadczenia własnego, w wielu razach stanowczo interwencja jest nieunikniona. Lecz w takim razie niechże ona będzie szybką i nieodwołalną. Mama, która raz bije, raz grozi, innym razem płacze, innym znów zabrania, aby w następnej chwili pozwolić, mama, która grózb nie wykonywa, do posłuszeństwa nie zniewala, lecz wciąż narzeka, przestrzega — nie rozporządza silnym czynnikiem wychowawczym. Jeżeli dawniejsze wychowanie wytwarzało charaktery silne, to dlatego, że było jednolite — surowe stałe; wśród dzisiejszej chwiejności i wahania pomiędzy różnymi metodami pedagogicznymi i psychologicznymi dorosły człowiekby nie wytrzymał. Dziecku nie należy rozkazywać ostro, lecz przemawiać do niego grzecznie, jak do dorosłego człowieka, a to najlepszy sposób nauczania go grzeczności. Nie popisywać się niem, nie męczyć pieścizotami, nie zmuszać do objawów skruchy, — bo to znaczy zmuszać do obłudy. Najlepszym sposobem dla wychowawcy tak w drobiazgach, jak w rzeczach ważnych, niech będzie pytanie: „Czy ja pozwoliłbym postąpić z sobą tak, jak postąpiłem z tem dzieckiem?“ Jeżeli przytem wychowawca zastanowi się nad tem, że dziecko cierpi podwójnie, to może przywyknie do fizycznej i psychicznej delikatności, bez której życie dziecka jest ustawiczną męczarnią. Dziecko należy przyuczyć do ofiarności, do czynienia przysług bezinteresownie; jeżeli ofiaruje komuś podarek, niech to będzie dziełem jego własnej pracy, dla tego dzieci niech będą przyzwyczajone do czynienia posług domowych, za które niech mają wyznaczoną stałą zapłatę. Myli się, kto wyobraża sobie, że złe dostrzeżone w dziecku wytępi biciem. Ten ostatni środek wyrządza tak straszny

— Marya! — szepnęła.
Zwrócił się do fabrykantów.
— Jakie imię?
Spojrzeli po sobie.
— Jakie dobrodziej raczy! — odparła kobieta.
— Niechże wszystkie Maryi służą!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Hej, wicherze szalony!...



Hej! wicherze szalony,
Wyjący z rozpaczą,
Ach powiedz, co znaczą
Ponure twe tony?

Zkąd złość się twa bierze
I wściekłość zawzięta,
Że ziemskie rwiesz pęta,
I wyjesz, jak zwierzę?

Że jodeł konary
Obalasz przedwczesnie,
Choć skrzypi boleśnie
I jęczy bór stary?

Że kruszysz, jak młotem
Wierzchołki skal strome,
I zrywasz z chat słomę
Z szatańskim chichotem?

Że płoną wkrąg spichrze
Od gromów pożogi —
Czyż nie drżysz ty z trwogi
Przed nikim, o wicherze?...

— O, nie drzę ja wcale
Przed niczem na ziemi,
Lecz siły dzikimi
Świat niszczyć i palić...

Gdzie stąpnę — wesoly,
Świat w kir się obleka,
Padają z daleka
Drzew trupy, popioły...

Choć czynów mych nędzę
Zna istność ma żywa —
Lecz śmiech mnie porywa
Szydęczy — i pędzę —

I pędzę szalony,
Gdzie życie, gdzie siola,
Śmierć niosąc dokola
I niszczyć w krag płony...

I oprzeć się mocy
Fatalnej nie mogę,
Co wciąż mnie na drogę
Zbrodniczej pcha noc...

Co gna mnie, klęsk gońca,
Ku świata krawędzi,
I smaga i pędzi
Bez końca... bez końca...

Wiktor Dzierżanowski.



krzywdę charakterowi i duszy dziecka, że ta przewyższa zazwyczaj wadę, dla której wykorzenienia użyty został. Dziecko nie będzie kłamać, jeżeli w domu nie słyszy kłamstwa. Nigdy jeszcze ten, kto był obity za kłamstwo, nie zaczął miłować prawdy. Jak możemy w dzieci nasze szczepić pojęcia etyki, my, którzy wartość czynów wiążemy ściśle z pojęciem powodzenia lub niepowodzenia?

Wychodząc z tego założenia, autorka potępia nagrody i wszelkie odznaczenia szkolne. Jest to uwieśnienie powodzenia we współzawodnictwie.

Częste i ciągle powtarzające się napomnienia, są najgorszym środkiem wychowawczym. „Dzieci, którym do każdej przyjemności dolewają uncję przestroż, stają się w końcu zupełnie nieczułe na te ostatnie. „Najbardziej budującym czynnikiem wychowawczym jest stały porządek w domu, jego spokój i piękno, serdeczność, chętna i wesoła praca, prostota, panujące w domu rodzicielskim, rozwijają te same cnoty w dziecku.“

„Potrzeba nam nowych domów rodzicielskich,—woła autorka,—nowych szkół, nowych małżeństw i nowych stosunków społecznych dla dusz.“

Następnie autorka wytyka rodzicom, że w dzisiejszym systemie wychowania dzieci wolne są od wszelkich obowiązków i zajęć domowych, które spoczywają wyłącznie na barkach matki i służącej. Matka odrabia lekcje z dziećmi, wymyśla dla nich rozrywki, czyta im książki, sprząta to, co pozostawiają, kończy zadane im roboty, to jest, że młodzież otrzymuje w domu usługi, nie dając nic w zamian. I dziwić się później, że tak wychowany młodzieniec uważa się za półboga, że niema szacunku dla starszych. Czynimy dla dzieci równocześnie za dużo i za mało. Wywozimy je na letnie siedziby marne, liche, nędzne, do których przywiązać się nie mogą; zaopatrujemy je w książki, których czytać nie warto, obdarowujemy je kosztownymi zabawkami—a korzyść ztąd jaka? Żadna. Nie starajmy się na każdym kroku zachowywać powagi i tonu pedagogów, umiejmy szczerze bawić się z dziećmi. Nie czynmy z nich bóstwa, dla którego wszystko się poświęca, bo to wyradza w nich egoizm i samolubstwo. Powinniśmy wszczepiać w dzieci nasze od najmłodszych wieków zasady porządku, przyzwoitego obchodzenia się, dać im niektóre przyzwyczajenia dotyczące snu, pożywienia, powietrza, wody, czystości, ubrania i ruchu higienicznego, nauczmy je cenić wysoką etyczną wartość zdrowia i piękna, uważać wykroczenia przeciw nim za czyny brzydkie; lecz przesadna troskliwość rodziców, żeby zjeść w oznaczonej minucie, pewnych potraw trzymać się w pewnych oznaczonych godzinach, ubierać się podług stopni termometru, kłaść się do łóżka z wybiciem godziny, unikać każdej kropli niedogotowanej wody i każdego nadprogramowego cukierka, to znaczy czynić z dzieci „rozdrażnionych niewolników“ owych przyzwyczajzeń. Gdy tymczasem rozumne zahartowanie wobec nierówności, przygodności i nieprzyjemności życia jest zasadniczym warunkiem odporności, humoru i siły. Uczmy dzieci własnym przykładem, iż należy ze smiechem przyjmować drobne przykrości ży-

cia, zamiast własnowolnie podnosić je do potęgi. Gdy dziecko zauważy, że wychowawca bez ociągania się załatwi obowiązek przez niego uważany za niemiły, gdy widzi, że znosi ze spokojem trudy i przeciwności, będzie miało za punkt honoru dorównać mu. Gdy widzi praktykowaną dobroczynność bez frazesów, staje się miłośnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Praca społeczna kobiet w Galicyi.



(Dokończenie).

Budynek zakładu jest bardzo skromny. Dół murowany pozostał z dawnej karczmy. Na tem wybudowano piętro drewniane. Niczego w zakładzie niema obliczonego na komfort. Wszystko od kuchni aż do pokojów prywatnych pani generałowej, cechuje nadzwyczajna skromność i prostota. Niema też nowoczesnych wygód, jak np. centralnego ogrzewania, nawet niema pieców na kurytarzach. Panienki muszą się zahartowywać, zwracają jednak na to uwagę, aby uczennice nie wychodziły z ogrzanego pokoju na chłodne kurytarze bez ciepłego ubrania. Ale wątpię, czy tego przestrzegają—młode... W sypialniach jest wzorowy porządek i czystość. W każdej szafce znajduje się specjalna półka na rzeczy dziurawe, podniszczone, aby stały na pamięci i dopominały się o szybkie zreparowanie w poobiednich, przeznaczonych na to godzinach. Każdy oddział ma osobny „dormitaż“ i osobny jadalny pokój. Pomiedzy pierwszym a drugim oddziałem niema wielkiej różnicy. W sypialniach zawsze też ktoś ze starszych czuwa nad porządkiem i razem sypia z uczennicami. Bieliznę brudną kładą do worków i zaraz wynoszą na strych. Co tydzień odbywa się pranie. Buciki na noc umieszcza się w specjalnej bucikarni, gdzie je czyszcza dziewczęta z 3-go oddziału. Nawet ubranie wieszają w nocy w innym pomieszczeniu, żeby wszelkie niehygieniczne zapachy usunąć z sypialni.

Łóżka po wstaniu pozostają jakiś czas odkryte, zaraz otwierają okna i przychodzą zamiatać.

W sypialniach bywa w zimie 10—12 stopni ciepła. Mimo to panienki nie chorują, owszem nawet wzmacniają się na zdrowiu,—boć to przecie Zakopane. Czasami z lata na jesień zaziębają się, ale długo nie leżą. Obok sypialni jest pokój dla chorych. Jedzą cztery razy dziennie: o 7¹/₂ rano, 12-iej, 3³/₄ po południu i 7-iej wieczorem. Na obiad w 1-ym i 2-im oddziale: zupę, mięso, jarzynę i leguminę (w drugim tę ostatnią tylko w święta i post), na kolację mięso. W oddziale 3-im żywią się przeważnie mlekiem, zupą, kraszoną kaszą i kluskami, a tylko chore, te co dopłacają i które bardzo ciężko pracują, mają mięso. Reszta widzi ten specjał tylko w święta. Jedzeniem jednak częste: cztery lub pięć razy dziennie.

Oddzielne, choć nie wielkie pokoje, przeznaczone są na bibliotekę, introligatornię, lampiarnię (czyszczenie lamp), na aptekę, na reparację pościeli i mebli, na przechowywanie stołowej i kuchennej bielizny, z bardzo zręczną i bogatą klasyfikacją—szczególniej ścierek i dobrą buchalteryę dla wydawania ich i odbierania.

Obszerna jest szwalnia. Zwracają w niej uwagę okazy pięknej bielizny, szykowanej na obstalunek, przepyszne reperacje koronek, haftów, obrusów, pranie koronek i przenoszenie haftów.

Obok szwalni sklep z materiałami piśmieniemi i przyborami do szycia.

Pani Z. chciałaby, aby jej uczennice obeznały się z handlem i potem zakładały sklepiki po wsiach.

Na dole mieści się piękna, choć nie wielka kaplica, ale mając naprzeciwko sporą salę wykładową i z dwóch stron długie korytarze, wielu ludziom pozwala słuchać Mszy św.

Kuchnia, t. zw. pańska, jest nie wielka. Wiele w niej przyrządów bardzo dowcipnych i ogromnie ułatwiających pracę, np. rękawice do zdejmowania gorących garnków z blachy, wyborne naczynia do zmywania talerzy, maszyna do czyszczenia noży.

Pani Z. jest za tem, aby wszędzie gdzie się da, wprowadzać szczególnie nie drogie maszyny i oszczędzać pracę ludzką.

W spiżarni idealny porządek i czystość. Kasze, mąki w drewnianych skrzyniach, wysypują się z dołu, aby świeże było zawsze na wierzchu.

Na sznurach z małemi windami wiszą rozmaite produkty spożywcze, którym potrzeba przewiewu. Spiżarnia sprzedaje po niższej jeszcze niż w małych sklepach cenie swoje zapasy gościom zakopiańskim. Uczennice zajmują się tą sprzedażą i prowadzą książki buchalteryjne.

Duże ubikacje zajmuje kuchnia, trzy oddziały razem z jadalnią, a dalej młeczarstwo, wyrabianie masła, serów etc., z rozmaitemi maszynami i przyrządami nowoczesnymi. Sery wyrabiają tylko francuzkie.

Obok jest piernikarnia. Pierniki, co prawda, marne; przynajmniej te, które widziałem i jadłem; ani ładnie wyglądały, ani były smaczne. Przy piernikarni jest piekarnia z mechanizmem do gnienienia ciasta i z pięknym piecem. Pieczywo nienajgorsze, piecze się i na potrzeby restauracyi kuźnickiej. W okolicach Zakopanego na początku każdej doliny lub drogi turystycznej znajduje się restauracya. Przy drodze na Kolałówki mieści się restauracya Kuźnicka. Czysto w niej, choć ubogo. Wyroby miejscowe. Kawa nienajgorsza, ale obiady i kolacje czasami wprost nie do zjedzenia. Obsługa „czepculek“ z III-go oddziału (tak nazywają uczennice z zakładu dla czepków, które na głowie noszą) staranna.

Zwykle tam na podwieczorek przyjeżdżają goście z Zakopanego.

Restauracya daje pewne dochody, mogłaby dać bez porównania większe, gdyby była należycie prowadzona przez specjalistę-cukiernika i dobrego kucharza. Tak samo piernikarnia. W ogóle zakład Kuźnicki mógłby rozszerzyć swoją przedsiębiorczość zarobkową, gdyby miał specjalnych ludzi, którzyby tem szczególnie się zajęli. I woda kolońska kuźnicka, i mydła, i pierniki, i marne ciastka chętnie są kupowane przez zwiedzających gości jako rzecz miejscowa—na pamiątkę, tak już ze zwyczaju. Tylko szkoda, że wyroby te nie odpowiadają wymaganiom publiczności.

Pralnia w zakładzie spaliła się niedawno. Nowa niema żadnych specjalnych urządzeń maszynowych, oprócz zwykłych kotłów, ogrzewanych parą, gdzie się płucze bielizna. W prasowni podobały mi się małe, bez duszy, żelazka, bardzo zręczne, ogrzewane na blasze rozpalonej węglami. Dalej jest suszarnia, magazyn bielizny ze znakomicie prowadzoną kontrolą.

W kurnikach Kuźnickich niema tak ciekawych okazów, jak w Chyliczkach. I ta gałąź gospodarstwa nisko stoi. Teraz pojechała pewna osoba z zakładu uczyć się w Chyliczkach hodowli drobiu. W chlewach czystość, okazy ładne miejscowej rassy.

Sadownictwo zupełnie się nie udaje z powodu skalistego gruntu. Warzywnictwo też nie bardzo. Tylko poziomki i porzeczki nawet bardzo pięknie rosną. Pszczelnictwu grożą halne wiatry.

Zakład ma zbyt obszerny zakres działania,

a za mało współpracowników—około 20 nauczycielek i 20 odpowiedzialnych dziewcząt.

Wszystkie te siły na miejscu są kształcone i urabiane. Niektóre z nich wysłano do Francji dla nauki kucharstwa, serownictwa (w Bretanii), piekarstwa, prania i prasowania koronek, szycia i trudnego naprawiania obrusów i koronek. W Danii uczyły się mleczarstwa. Pani Z. ma specjalne konferencje dla swych współpracowniczek i pragnie wlać w nie całą swoją duszę. Nie zawsze prawdopodobnie natarfia na grunt podatny dla tak wspaniałego i wielkiego ducha.

Zakład przypomina mi nie wielki, dawny dwór szlachecki, w którym pani zwięzała do ostatecznych możliwości swoje własne pokoje i sale, ale za to jak tylko mogła rozszerzała wszystkie ubikacje gospodarskie, a przede wszystkim serce, umysł i energię i cały swój czas i całe swoje życie poświęciła jednej rzeczy tylko: szkole gospodarstwa domowego, kształceniu czeladzi i panien szlacheckich.

Zakład to nadzwyczaj ciekawy. Mamy w nim staropolską, przepiękną tradycję, mamy też i nowoczesny sposób pojmowania obowiązków kobiety. Cała ta instytucja wykwiła i wyrosła z przepięknej duszy polskiej, oddanej całkiem biednemu naszemu społeczeństwu.

Niedola naszego ludu głęboko odczuwana przez panią Z., która jako emigrantka przebywając zagranicą, miała sposobność porównywać kulturę zachodnią z naszą, pobudziła ją do założenia szkoły gospodarskiej. Pani Z. kocha świat, kocha ludzi, chciałaby nie potępiać świata i ludzi, nie uciekać od nich do klasztoru, lecz przeciwnie pracować dla świata i ludzi i ideały chrześcijańskie w życie codzienne, świeckie wprowadzać i jak najwięcej zwykłych ale prawdziwych chrześcijan, urabiać.

Zakład p. Z. założony został w r. 1880-m w majątku własnym. Ztamtąd w r. 1885-ym Bismarck wydalil je i „jeszcze przez kożę przepędził.“ Przez lat parę tułały się po Galicji: w Spizu i w Kalwaryi-Zebrzydowskiej, dopiero, gdy Zakopane dostało się w ręce hr. Zamoyskiego, wtedy i zakład przeniósł się do Kuźnic.

Zakład p. Zamoyskiej jest jednym z pierwszych, nawet w Europie. Na żadnym się nie wzorował. Zakład p. Plater w Chyliczkach i zakład p. Szczerbińskiej w Śremie, Poznańskiem, założony w r. 1895-ym, należą do nowszych.

Kto rozumie dobrze, jak u nas jest zaniebane wychowanie praktyczne w kierunku gospodarstwa domowego, jak mało jest sług wykształconych i obeznanych ze swoją robotą, jak dzisiejsze szkoły nie przygotowują do życia praktycznego, ten będzie życzył, aby zakład p. Z. jak najbardziej się rozwijał i aby jak najwięcej podobnych powstawało w naszym kraju.

Dzisiejsze życie zarobkowe wyrzuca kobiety z domu i pcha ją do fabryki, do biur, do sklepów. Dzisiejsze hasła emancypacji kobiet wytwarzają nieraz o szerokim pokroju agitatorce społeczne. Działaczki te wprowadziły w świat kobiecej pewien ferment, choć wiele obiecujący, ale nieskończony.

Zakład p. Z. pragnie osadzić kobietę w domu, by tam jaśniała jako słońce życia rodzinnego, by ztamtąd szeroko roztaczała promienie swego przykładu i swego wpływu. Ideały p. Z. nie są może zupełnie nowoczesne, ale bardzo rozumne i mają w sobie coś wiecznie pożytecznego, coś, co się nie przeżyje, coś, co zawsze będzie czynnikiem zdrowym, szlachetnym, inteligentnym i rozwijającym siły materialne i moralne naszego społeczeństwa.

Może jej współpracowniczki zbyt ciasno czasami biorą dane przez nią ideały, dążenia, rozporządzenia, szczegóły regulaminu, może jej duch nie wszystko zdoła przeniknąć i przeobrazić, może zakład p. Z. nie upostaciowywa

jej olbrzymich idei, może jeszcze w skutkach i wpływie społecznym nie dał się jeszcze wyraźnie odczuć, ale w paniach Z. i ich współdziałaczkach nawet, jest tyle szczerych chęci pracowania dla ogółu, takie zacne poddawanie się kontroli i krytyce społeczeństwa, takie czujne ucho na wszelką słuszną uwagę, na wszelki rozumny projekt (tem godniejsze zaznaczenia, że zakład jest tylko przez p. Z. utrzymywany i że to tak rzadkie nawet w zakładach przez społeczeństwa hojnie obdarzanych), iż zakład chociaż jeszcze nie osiągnął ideału, ale do niego stanowczo dąży; tylko aż krew w żyłach zcina się z obawy co będzie, gdy serce tego zakładu przestanie drgać i wszystko w ruch wprowadzać, życzyć tylko trzeba, aby jak najdłużej żyła pani generałowa Zamoyska.

Ks. Wł. Kirchner.



SZKICE Z OKNA.



Wiadomo, że ludzie uciekają najczęściej od tego, co sami stworzyli. Ludzie stworzyli miasta, więc co roku ucieka z nich kto może. Nastaje pora, w której słabnie siła różnych instytucji społecznych, pora wesoła — wakacje.

„Jak łódź wesoła, gdy uciekły z ziemi,
Szybko po modrym zwija się kryształe,
I pierś morza objawszy wiosły lubieżni,
Zszyją labędzia buja po nad fale...“

Tak człowiek znędzniały miejskim życiem, szuka zmiany, odpoczynku, ciszy, a przede wszystkim zmiany zwykłego otoczenia.

Są jednak ludzie, którzy z takich, czy innych powodów muszą zostać w mieście. Nieobecność wielu znajomych osłabia stosunki towarzyskie i przysparza pozostałym dużo wolnego czasu.

Pewien dowcipny autor angielski utrzymuje, że kiedy człowiek już nie absolutnie niema do roboty, wtedy z nudów zaczyna myśleć. Niektórzy myśli swoje spisują.

Tak przytrafiło się też panu Janowi X., który w szeregu listów, zatytułowanych „Szkice z okna,“ skreślił co następuje — jedynie z nudów, oblegających jego warszawską samotnię. Listy swoje adresował do znajomej, bawiącej w Zakopanem.

I.

Dnia 2-go Sierpnia.

...Stanowczo twierdzą, że dzisiejsze zbiorowiska koszarowych kamienie, zwanych miastami, znikną kiedyś z powierzchni ziemi. Przyjdzie czas, w którym nie wystarczy już nam pisanie i czytanie grubych tomów o higienie, a nawet zakładanie towarzystw higienicznych i wpadniemy na wspaniałą pomysł stosowania tejże utrapionej higieny w praktyce. Takiej radykalnej zmiany w postępowaniu wymagać będą nasze nerwy, coraz wrażliwsze na podniety zewnętrzne. Czyż po to bowiem mamy na ziemi tyle powietrza, aby go skąpić naszym płucem i zatrucić się gazami, których organizm nasz wcale nie po-

trzebuje? Tyle zieleni, lasów, wody, by paść oczy widokiem jednostajnych murów, przeciętych oknami? A te bruki, o które z rozpaczłą rzekłbyś nienawiścią biją koła wszelkiego rodzaju wozów i powozów, tępiąc nasz słuch, drażniąc nerwy, przeszkadzając nawet skupieniu myśli, szczególnie jeśli jeszcze dzwonią tramwaje, trąbią cykliści i huczą samojazdy.

Te wprawdzie są najcichsze, ale za to powonienie obdarzają miłym zapachem nieoczyszczonej benzyny. Jeżeli zaś mam szczęście zajmować pokój od podwórza, cieszę się, jeśli tam krzyczy tylko jedno dziecko, wywołuje swój towar jeden przekupień, śpiewa jedna kucharka i trzepie meble tylko jeden lokator.

Są wprawdzie ludzie, dla których te hałasy, turkoty i wszelkie niezharmonizowane dźwięki, widok mnóstwa ludzi przenoszących się z miejsca na miejsce są pięknym objawem życia; sądzą naiwnie, że cisza jest jego przeżyciem, a wałęsanie się po ulicach dowodem pożytecznej pracowitości czy zabiegliwości.

Przypuszczam, że ludzie tak myślący muszą mieć wzrok krótki i gdyby przyjrzeni się twarzom przechodniów, może zdziwiliby się, a nawet przerazili widokiem czysto miejskich typów, naprzykład: dzieci z wyrazem twarzy tak przebiegłym, jakby od urodzenia jakiś nieuczciwy handel prowadziły, wyrostków karłowatych z beczelną miną, dorosłych a nie wyrosłych ludzi, przedwczesnych starców z obliczem podobnym do pomiętej karty pargaminu, z której przeróżne słoty zmyły wyraźne napisy. Po za tem, ileż tu twarzy nerwowo skrzywionych, chorobliwie żółtych, opuchłych; ile spojrzeń wyuzdanych, ile żebrzących, ile niepewnych, jakby pragnęły ująć wszelkiej uwadze!

Te ostatnie są, według mnie, najstraszniejsze. Człowiek z takim spojrzeniem, może nigdy zbrodni nie popełni, ale zależeć to będzie tylko od zewnętrznych okoliczności; sposobność doń nie przyjdzie, śmiałość, odwaga nie są też jego udziałem i zbrodniczy duch ginie w nierozwitym paku. Popełnia on niewątpliwie mnóstwo drobnych, codziennych przestępstw, których żaden kodeks karny pochwycić jeszcze nie zdołał, bo niema kodeksu, który potrafił objąć wszystkie ujemne drgania i dążności ludzkiego ducha. Okoliczności stwarzają nie tylko bohaterów; one wykazują, *czem kto jest*, wydobywają swoistość z człowieka, odkrywają niedołęgę w człowieku z ustami pełnymi najpraktyczniejszych rad i wskazówek; błazna w jegomościu z miną i brodą greckiego filozofa; Katona w wesołym panicyzku i świętą w kobiecie, flirtami—jak róża powojem, owiniętą. Jakiś drobny fakt może wykazać całą różnicę między tem, *czem człowiek jest*, a *czem się innym ludziom wydaje*.

Podzieliłbym też ludzi na trzy kategorie: tych, którym chodzi o to, *czem są*, a więc o ich rozwój indywidualny; tych, którzy dbają tylko o to, co mają i tych wreszcie, którym chodzi tylko o to, jak przedstawiają się innym. Jak w każdej klasyfikacji, tak i tutaj, wiele być musi typów pośrednich.

Odbiegłem jednak od kwestyi miasta.

W klasycznym określeniu jest ono: ogniskiem oświaty! A więc: uniwersytet, szkoły, muzea, biblioteki, wystawy rzeźb, i obrazów

widowiska teatralne, odczyty, wreszcie obcowanie z ludźmi wysoko wykształconymi, nazwijmy ich nawet mędracami!

Mówiąc o tych „ogniskach,” nie mogę mieć, niestety! na myśli Warszawy.

Ale gdyby nawet moje rodzinne miasto go-rzało oświatą, musiałbym jeszcze postawić sobie pytanie, czy te wszystkie szlachetne instytucje muszą koniecznie tonąć w kurzu, w wyziewach i huku miast dzisiejszych?

Powtóre, w miejskim skupieniu istot ludzkich, ileż z nich korzysta z oświatowych instytucji? Dla większości mogłyby one istnieć z równym pożytkiem na księżycu. Dźwiękiem pustym są dla jednych wyrazy: muzeum, galeria, biblioteka, dla drugich rzeczami tak odświętne i zbyt kownymi, jak smaczny owies dla sponiewieranego osiołka, jak dla pastelnika worek złota, które mu się na nie przydać nie może.

Za to ta większość doskonale widzi na wystawach sklepowych różne artykuły handlu, dla ich kieszeni niedostępne, a tak ponętne wyglądające; ociera się stale o bogactwo materialne; u jednych widok tych pokus wywołuje tylko zazdrosne westchnienia, u drugich chęć zdobycia jakimkolwiek sposobem celu owych pożądań; wszyscy razem wyobrażają sobie, że bogactwo na to tylko dane jest człowiekowi, aby przedewszystkiem nie nie robił; w domu taki człowiek siedzi na aksamitnej kanapie, a po ulicach jeździ kareta; po za tem je i pije, ile mu się podoba, a jego żona chodzi w jedwabiu.

Taką, mojem zdaniem, oświatę daje miasto swoim „niższym sferom.”

Niech pani jednak nie sądzi, abym był apostołem równości między ludźmi. Działy doli ludzkiej nie mogą być „równe,” choćby dla tej przyczyny, że nigdy ludzie nie będą mieli równych potrzeb i pragnień.

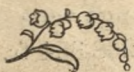
Uznaję też konieczność istnienia „ognisk oświaty.” Twierdzą wszakże, iż w przyszłości miasta będą podobne do Zakopanego. Kiedy byłem tam po raz pierwszy, odrazu westchnąłem:

— Ach, jakby tu dobrze było pracować, a po pracy skąpać się w orzeźwiającem powietrzu górskim, zamiast tłoczyć się z bliźnimi w Alejach Ujazdowskich, a nawet w Łazienkach; zamiast wściekłego turkotu wozów i dorożek słuchać szumu sosen i ptaków.

Zapewne, że Warszawa przeniesiona do Zakopanego zwiększyłaby jego obszar, ale od czegoż są udoskonalone środki szybkiej komunikacji, wszelkiego rodzaju tramwaje, kolejki, rowery? Wprawdzie nie wszystkie miasta mogą być otoczone górami, ale wszędzie mogą być zielone łąki, cieniste drzewa i dużo tlenu. Albowiem człowiekowi potrzeba do szczęścia: tlenu, swobody i złotych nitek, czyli miłowania ludzkiego.

Zechce Pani przyjąć i t. d.

Jan Iks.



Wystawa gospodarstwa domowego.

Niezbyt imponującą liczebnością wystawców, lecz odznaczającą się wielką starannością w układzie, urządziło Towarzystwo higieniczne Wystawę gospodarstwa domowego, w celu popularyzowania nowszych zasad i wyników badań, odnoszących się do gospodarstwa domowego.

Wystawę zorganizowała rada Towarzystwa higienicznego pod przewodnictwem d-ra J. Polaka, urządzeniem zaś wystawy zajmowali się pp.: sekretarz, Michał Białobrzęski, oraz gospodarze, drowie: Stanisław Kurtz i Henryk Kucharzewski.

Zaraz przy wejściu widzimy okazałą gablotkę z wydawnictwami p. Szumlańskiej, znanej pracowniczki na polu gospodarstwa domowego. Część stojącą gablotki zajmują kalendarze ścienne do zdzierania, noszące nazwę: „Co jutro będzie na obiad,” i obejmujące 365 podwójnych obiadów.

Idźmy dalej w jakim takim porządku.

Pracownia głuchoniemych, zostająca pod kierunkiem p. Dobrowolskiego wystawiła gustowne wyroby, rzeźbione w drzewie, — obok tych p. Rafał Grützhändler umieścił swoją kolekcję koszyczków do gąbek.

Dalej znajdujemy: mydło specjalne do prania „Polysulfon” wyrobu Gustawa Söhlicha w Łodzi, — maszynę do wytwarzania lodu sztucznego pp. Włodarkiewicza i Siekluckiego, eksploatatorów „Ursusa;” model studni praktycznej do odzależniania wody, wyrobiony w Wąbrzeźnie w W. ks. Poznańskim, a nazwany „Phenix;” gablotkę z pięknym doborem grzebieni i szczotek firmy p. A. Feista; przetwory i przybory Towarzystwa „Otwock;” bardzo lekkie, a białością swą i czystością ponętne naczynia kuchenne z aluminium, wyrobu p. Płodowskiego; — kiosk zakładu czyszczenia obuwia i posadzek p. W. Zaleskiego p. n. „Hygiena” i wreszcie sprzęty składane i koszykowe, lekkie, wytworne, pochodzące z fabryki ordynata Maurycego hr. Zamoyckiego, a reprezentowane przez p. Ludwika Szwedego, który łącznie z niemi wystawił proszek „Perfect,” nie niszczący zgoła bielizny i zastępujący mydło do prania.

Estradę pięknie przystrojoną sztucznymi kwiatami p. Siwińskiej, zajęły fortepiany p. Nowickiego, co jednak fortepiany i kwiaty sztuczne mają wspólnego z higieną mieszkań — nie wiem, tak samo jak japońszczyzna, znajdująca się nieopodal wejścia, a którą w szeregu wystawców pominęłam.

Ale to już trudno, niema chyba wystawy specjalnej, na którejby się nie znajdowały rzeczy nie należące do danej specjalności, a które w połączeniu z pokazami kinematografu, czy obrazów nikonających i z muzyką, zwabiają wprawdzie liczniejszy zastęp zwiedzających, lecz najpoważniejszą w swem założeniu wystawę zamieniają w zgiełkliwy i często niesmaczny jarmark.

Po drugiej stronie sali pierwsze miejsce zajęło znane już przedsiębiorstwo dezynfekcyjnych mieszkań i odzieży p. Jana Zawadzkiego. Komplet aparatów i przybrań dezynfekcyjnych istotnie okazały.

W dalszym szeregu zajęły miejsca: wyborne dzieje [do wyrobu ciasta, p. W. Molla z Maciejowic; preparaty odwilgniające „Gudronit” inżyniera A. Ciszewskiego; wentylatory nowego systemu pp. Hamma i Glińskiego.

Literaturę i prasę poświęconą gospodarstwu domowemu reprezentują: „Dobra Gospodyni,” „Gazeta Domowa,” oraz księgarnia Jana Fiszera.

P. Adolf Witt wystawił naczynia kuchenne, miedziane i mosiężne, Tow. J. A. Johna przedstawiło pralnię specjalną.

Z nowym wynalazkiem wystąpił p. Jan Iwański, a są nim syfony „Optimus,” posiadające, jak orzekli rzeczoznawcy, wszelkie higieniczne i praktyczne zalety.

Środek sali wypełnił w części p. Dymmek z Pruszkowa, ustawivszy w pomysłowy sposób dwa pokoje — stołowy i sypialny. Meble z jasnego dębu, o modernistycznym rysunku, odznaczają się czystością wykończenia i smaczną prostotą w ornamentach.

Okazałe miejsce zajmują wyroby z linoleum firmy „Wicander i Larson.” W pobliżu: produkty z fabryki lakierów i olejów z fabryki J. A. Kraussego, kiosk z pomadami i szuwaksem A. Glińskiego, wyborne, pełne praktyczności i smaku, w ogromnym doborze płótna do użytku kuchennego z fabryki „Żyrardów;” mydła w proszku „Lessiv Fenix” i lizoform do dezynfekcji; wyprawy kuchenne i „termofory,” czyli naczynia przetrzymujące ciepło bez ognia, p. W. Szczawińskiego; magle pokojowe, sprzęty i narzędzia toczone p. Jana Pryjmy z Jaworowa w Galicyi; czekolada i kakao z fabryki pod firmą „Riese i Piotrowski.”

Mniejszą salę, długą, wypełnioną drobniejszemi wystawami, z jednego końca zajęła współpracowniczka naszego pisma, p. M. Norkowska, z drugiej pp. Korycki i Naimski, właściciele biura technicznego „Promień.”

P. Norkowska, zacerpnawszy potrzebne naczynia i sprzęty z magazynu p. Bruna, wystawiła wzorową kuchnię. Wzorową, nie tylko pod względem czystości, bo o tę przy nowych, nieużywanych przedmiotach nie trudno, ale wzorową pod względem urządzenia, pomysłowego ustawienia i rozłożenia naczyń i sprzętów, w najdrobniejszych szczegółach.

Biuro techniczne „Promień” w osobnym pokoju przedstawiło najnowsze i nader ciekawe wynalazki w zakresie udoskonalonego ogrzewania i oświetlenia, między innymi tak zwanym spirytusem skażonym, który niewątpliwie, jako czynnik oświetlający i ogrzewający ma wielką przyszłość przed sobą.

Umiarkowana cena wejścia powinna zachęcić gosposie nasze do zapoznania się z nowymi pomysłami i wynalazkami, wpływającymi korzystnie na rozwój higieny w gospodarstwie domowym, od której zdrowotność nasza w tak wielkim zależy stopniu.

Z. S.



Bankier ubogich.



(Dokończenie).

Rzućmy okiem na przedmioty objęte nazwą: „rupiecie i rozmaitości.“ Wybierzmy w statystyce jednego roku: 162,818 prześcieradeł; czy was to dziwi, że tylu ludzi sypia pod mostami! — 36,728 kołder — ach, w porze zimowej! — 22,988 poduszek — iluż sypia na twardem! — 2,452 parasoli, parasolek, lasek, 519 wachlarzy.

Ileż te cyfry przedstawiają prywacyi, cierpień, wstydów niewyznanych! Kto to są ci 8,437 nieszczęśliwych, którzy odjęli od swych okien franki, chroniące ich od przykrego wiatru lub olśniewającego słońca?

A tu znów lornetki teatralne: 4,552 lornetek! 2,269 rondli (na wagę miedzi), 3,011 maszyn do szycia; 9,870 materacy, 3,766 par obuwia. Ogółem liczba nie do uwierzenia 1,669,582 przedmiotów złożonych w Mont-de-Piété w ciągu jednego roku! Gdyby każdy z tych przedmiotów mógł przemówić! Gdyby one opowiedziały w następstwie jakich smutków, jakich dramatów, jakich zbrodni nieraz, zostały sprowadzone na miejsce, które zajmują!

Gdyż Mont-de-Piété ma swoje dramaty: jedne nieznanne, inne powołane przed kratki sądowe.

Dziewczynka, dziecko dwunastoletnie, staje przed okienkiem, gdzie przyjmują zastawy. Popycha przed sobą koszyczek, otwierają go i znajdują mały złoty zegarek. Urzędnik, odgadując jakąś straszną nędzę ukrytą, bada dziewczynkę: „Kto jesteś? nie możesz zastawić bez upoważnienia rodziców.“ Dziewczynka zalewa się łzami, mówiąc: „Mama umarła wczoraj. To był jej zegarek... To dla mamy na pogrzeb.“

Wiele artyści: Heilbuth, Adler, odmalowali nędzę tych nieszczęśliwych, która ich w końcu zmusza do odwołania się do Mont-de-Piété; lecz wobec tej nędzy ukrytej, której smutek serce targa — pędzel ich staje się nieudolnym!

Bywają dramaty, bywają nawet zabójstwa! Część klejnotów kradzionych złoczyńcy zanoszają „na gwóźdź.“ Figurują one następnie jako dowody w wielkich procesach kryminalnych. To też zarząd policyjny uwiadomiony o kradzieży, udaje się przede wszystkim do Mont-de-Piété. Jeżeli to zegarek — a prawie zawsze jest w grze zegarek — odnajdują go z łatwością. 350,000 zegarków, o których mówiliśmy powyżej, że zostały zastawione w ciągu roku (dokładnie 369,797) były wszystkie zapisane akuracie. Rzut oka na spis zastawów — a „corpus delicti“ zostaje prędko odkryty. Złoczyńcy też nie ufają zastawom zegarków. Jeśli nie są przyciśnięci potrzebą, czekają do ostatniej chwili z odniesieniem ich do zastawu. To też na 257 zegarków, uznanych za podejrzanane, było tylko 55 złożonych w sam dzień kradzieży.

W ciągu świeżych poszukiwań klejnotów, ukradzionych w Maju u księżnej d'Albe, znaleziono w Mont-de-Piété część ich, lecz bardzo małą, za sumę około 700 franków.

Mont-de-Piété bywa też nieraz sam okradany. Bardzo niedawno, w Czerwcu, wyplą-

cił 450 franków na zastaw pierścionka, ozdobionego kosztownymi kamieniami. Kamienie te, zostały jak zwykle poddane starannej ekspertyzie, lecz pozostała niepewność. Powtórna ekspertyza wykazała ostatecznie, że kamienie były fałszywe. Rzecz się odbywa w Lyonie — śledztwo rozpoczęte, robią poszukiwania u pewnego byłego bankiera D., który pierścionek zastawił, odnajdują u niego przeróżne klejnoty. Odkrywają współwinnych i dochodzą do przekonania, że tworzą oni spółkę, której specjalnością jest wyzyskiwanie Mont-de-Piété w całej południowej części miasta Paryża.

Lecz są to tylko pospolite oszustwa. Kroniki Mont-de-Piété zapisują nieraz prawdziwe dramaty. Pewnego dnia spostrzegają np. ze zdumieniem, że kursują liczne kwity, widocznie fałszywe. Rozpoczyna się śledztwo. Policya natrafia wkrótce na ślady fałszerza. Ku wielkiemu zdziwieniu przekonywa się ona, że tym fałszerzem jest człowiek szanowny, a raczej szanowany powszechnie, zajmujący znaczne stanowisko. Nie ulega żadnej wątpliwości — on jest tym fałszerzem. Wzywają go do naczelnika policyi, który mu przedstawia dowody, kwity sfalszowane. Oskarżony robi szybki ruch, pada... Spieszą go podnieść. Zadał sobie cios w serce ostrzem cyrkla, który ukrywał w rękawie od ubrania.

A oto inny dramat, którego rozwiązanie było mniej tragiczne.

Sprawa miała miejsce za drugiego Cesarstwa. Kobieta z otoczenia Tuilleryów zastawia wspaniałe klejnoty za 50,000 franków. Wkrótce potem zostaje podana skarga. Dama owa kupiła wprawdzie klejnoty, lecz nie zapłaciła za nie. Mont-de-Piété nie może zwrócić zastawu oszukanemu jubilerowi, dopóki jemu nie zwrócą wypożyczonych pieniędzy, a dama wydała już wzięte 50,000 franków. Ogromny skandal stał się już nieuniknionym. Cesarz powiadomiony o tem, polecił wziąć ze swojej własnej szkatuły sumę potrzebną do wykupu klejnotów, które przeszedłszy przez te różne zmiany, powróciły znów za witryny jubilerów.

Ostatnia anegdotka.

Gracze stanowią specjalną klientelę Mont-de-Piété. Czegóżby nie zastawił gracz, chcąc się odegrać! Jeden z tych opętanych, który utracił sumę bardzo znaczną, nie waha się nad zabranie siostrze klejnotów i zastawia je. Siada de gry i znów traci. Siostra spostrzega kradzież; nieszczęsny wyznaje swoją winę. Otrzymuje przebaczenie; okradzona chce pójść sama wykupić swe klejnoty, wtedy złodziej ją powiadamia, że w dodatku do wszystkiego — zawsze dla gry — sprzedał kwit. Biegnie więc do nabywcy kwitu i dowiaduje się, że ten wykupił już klejnoty i odstąpił je sławnemu jubilerowi. Ten powyjmował już kamienie i był właśnie w trakcie ozdabiania niemi innych klejnotów, przeznaczonych na podarek ślubny!

Jeżeli zastaw jest „odnowiony“, t. j. jeżeli właściciel płacąc procent roczny, zapewnia swojemu fantowi pobyt trzynastomiesięczny, wówczas przedmiot otrzymuje drugą kartkę, umieszczoną nad pierwszą z napisem, że zastaw jest odnowiony. W ten sposób bywają przedmioty znaczone po dziesięć razy i przed-

stawiają wiek nieraz bardzo poważny. Opowiadają o parasolu najzwyczajniejszym, nie odznaczającym się bynajmniej rączką artystycznie wyrobioną, i zasługującą przez to na takie względy, że był odnowiony czterdzieści siedm razy! Cały był upstrzony buletynami, można go było wziąć za wypchaną jaszczurkę, pokrytą łuską. Pewnego dnia, w czasie przeglądu magazynów, zobaczył go jeden z administratorów, zdjęty litością, zdjął go z wieszadła, spytał o wiecznego właściciela i polecił zwrócić mu fant gratis.

Bardzo też wzruszającą jest historia młodej szwaczki, zacnej i pracowitej, która przez ciąg piętnastu lat „odnawiała“ pakiet rupieci zastawionych za skromną kwotę dwóch franków! Wezwano ją do zarządu, otworzono pakiet: zawierał chustkę i spódnicę. Biedaczka zobaczywszy te przedmioty, nie mogła powstrzymać łkania. „Oto wszystko, co pozostawiła moja matka, umierając“ — objaśniała, — „nie byłabym nigdy dozwoliła, aby te relikwie wpadły w obce ręce.“ Oddano jej pakiet.

A ta suknia ślubna, która spoczywała w Mont-de-Piété przez czterdzieści pięć lat — sumiennie co roku opłacana! Dyrektor główny wzruszony a zarazem zaciekawiony, polecił przeprowadzić potrzebne poszukiwania i w ten sposób dowiedział się, że suknię zastawiło biedne małżeństwo z okolic Paryża. Panna Młoda, żyjąca jeszcze, miała blisko 70 lat. Suknia była zastawiona za 5 franków.

Ta suknia ślubna nie otrzymała jednak pierwszeństwa w wierności odnawiania zastawów. W roku 1904-tym pierwszeństwo to przypada szpilce do krawatu, zastawionej za 18 franków, a która spoczywa w swoim tekturowym pudełeczku od 11-do Czerwca 1852-go roku, a zatem przeszło od 52-eh lat!

Pierścionek za 7 franków leży tam od 8-go Lipca, 1858 roku; para koleczyków za 14 fr. od 13-go Lutego 1860; drugi pierścionek za 15 franków od 8-go Lipca 1860; szal za 7 fr. od 3-go Maja 1864; łańcuszek za 6 franków od 22-go Sierpnia 1865; para prześcieradeł za 15 fr. od 21-go Października 1865; para spodni od 12-go Marca 1869!

Należy jednak zauważyć, że są to wypadki zupełnie wyjątkowe. Statystyka stwierdza, że Mont-de-Piété corocznie urządza, wskutek nieopłacania procentów, sprzedaż przedmiotów zastawionych, z których dochód chwieje się za dwadzieścia lat przeszłych pomiędzy: 3,712,525 i 1,540,024 franków, licząc średnią opłatę zastawów od 16-stu do 19-stu franków.

Podczas jednego tylko roku 1901-go 1.133,195 przedmiotów zostało zastawionych; z nich 977,081 wykupiono, 598,272 odnowiono, wreszcie 95,932 zostało sprzedanych. Olbrzymi ruch funduszków bankiera ludzi w potrzebie, ujawnia się na sam widok liczb przedstawiających wartość tych najrozmaitszych kategorii zastawów; przedmioty zastawione zostały hurtownie oszacowane na 38,397,391 franków; przedmioty prolongowane na 20,937,719 fr., wykupione na 36,268,354 fr., i wreszcie sprzedane za 1,540, 240 fr.

Jeżeli Mont-de-Piété nie zwraca pieniędzy — i to się rozumie samo przez się, ponieważ

on je daje pożyczającemu,— to przynajmniej, w pewnych epokach i w pewnych okolicznościach oddaje fanty. W dniu 9-go Października 1789-go roku, król, powiadomiony, jak głosi proklamacja królewska, iż wielka liczba osób zgłosiła się do królowej z prośbą, by za jej wstawiennictwem zwrócono zastawcom pozostawione w Mont de Piété fanty, oddaje z własnej szkatuły 300,000 franków do rozporządzenia sześćdziesięciu okręgom stolicy.

Przykład ten naśladowano w różnych okolicznościach. Dla ulżenia nędzy podczas oblężenia Paryża, w 1870-ym roku, Rząd Obrony Narodowej, oznajmia 12-go Października, że przedmioty z bielizny, prześcieradła i koszule, zastawione za kwotę nieprzewyższającą 15-tu franków, zostaną zwrócone zastawcom. To kosztuje 701,738 franków. Świeżo miał miejsce zwrot bezpłatny fantów, skutkiem uczonego daru 30,000 franków przez pana Santos-Dumont, zwycięzcy nagrody 100,000 franków ofiarowanej przez pana Deutsch'a aeronaucie, któryby okrążył wieżę Eiffel i powrócił na miejsce, z którego wyruszył. Bezpłatny zwrot zastawów miał się odnosić do ubrania, obuwia, pościeli, bielizny i narzędzi do pracy złożonych od 2-go do 8-go Listopada 1901-go roku. Zwrócono 7382 fantów, złożonych z 37,708 przedmiotów wartości ogólnej 50,043 franków. Każdy fant miał zatem wartość 6 fr. 77 c. i każdy przedmiot zastawiony: maszynka, stanik lub spódnica, nie przewyższał minimalnej summy jednego franka.

Pomiędzy przedmiotami, które zostały zwrócone, znajdował się najzabawniejszy pewnie z zastawionych przedmiotów, tak dziwny, że ażby się wierzyć nie chciało,—gdyby nie statystyka urzędowa: garnitur sztucznych zębów! Te zęby, oddane w zastaw przez kogoś, który był może głodny,—czyż to nie najwyższa ironia?

Są ludzie, którzy niestety nie mogą nawet korzystać z dobroci serca „Cioci.“ Biedacy, którzy przynoszą do okienka zastawniczego zbyt nędzne przedmioty! Po przeszukaniu wszystkich kątów swego niewdzięcznego schronienia, znajdują jedynie obdarte ubranie lub materac niezachęcającej chudości.

— Panie urzędniku, przyniosłem marynarkę, chciałbym za nią dostać 3 franki.

Oglądają. Urzędnik powraca do okienka.

— Niepodobna! zjedzona jest przez robactwo.

Jakaż to bolesna wędrówka biedaka, który zanoszą i odnosi z powrotem swój fant odrzucony!

W roku 1901, Mont-de-Piété musiało w ten sposób odrzucić 54,565 przedmiotów. Nie jest on jednakże njeubłagany i przyjmuje zastawy, na które pożyczają więcej, aniżeli są warte. W 1901 r., na 1397 przedmiotów sprzedanych, w skutek niewykupienia ich, sprzedano 150 ze stratą.

Któż zatem pożyczają „Cioci“ znaczne sumy dla samego Paryża, jakież 60 milionów, któremu pozwalają zadawać swoich klientów? Zdobywa je sobie za pomocą bonów na 3, 6, 9 i 12 miesięcy, które przynoszą od 2-eh do 3-eh od sta; podczas oblężenia Paryża, w roku 1870-ym procent wzrósł do 6-ciu od sta. Mont-de-Piété nie powinno mieć zysków: wszystko, co zarabia należy do „Pomocy Pu-

blicznej,“ dawniej do kassy szpitali miejskich, do której przez 66 lat, od 1806-go do 1872-go, przeszło 25 milionów. W 1900 r. Mont de Piété przelało do kassy Pomocy sumę 87,162 fr. pozostałe ze sprzedaży niewykupionych fantów.

Mont de Piété prócz nieocenionych usług, jakie oddaje publiczności, dopomaga jeszcze w ulżeniu nędzy ludzkości, pozostającej w biedzie. Obmawiają go niekiedy,—lecz nigdy nie mówią o nim z gniewem. Wszyscy odczuwają instynktownie, że Mont de Piété jest przede wszystkim instytucją niezaprzeczonego pożytku: chroni biedaków od ostatecznej konieczności uciekania się do lichwiarzy.



Dziecko w sztuce malarskiej.



„Au point de vue esthétique la faiblesse est une grâce... non la faiblesse du vieillard, mais celle de l'enfant.“

Robert de la Sizeranne.

Sztuka starożytna, która tak szlachetnie pojęła piękność kobiecą, pozostała nieczułą i obojętną na przelotny wdzięk i pełną czarzą zagadkę dzieciństwa. Starożytni nie badali budowy delikatnych ciałek dziecięcych, które anatomicznie różnią się przecie od ciała dorosłego człowieka. Przejęci dążeniem ku doskonałości, obawiali się zapewne, iż natrafią na proporeye nieprawidłowe, na niepiękne skrócenia, na nieukończone gesty tych istotek, co małe swe ramiona wyciągają w nieznaną dal, sądząc, że uchwycą wszechświat, by jak zabawkę ścisnąć go w pulchnej swej piastce.

Ze stajenki Betleńskiej, oświetlonej gwiazdą zimową, jaśniejącą na przezroczem niebie Galilei, po raz pierwszy padł promień piękności dziecinnej na sztukę. Lecz te pierwsze „Dzieciątka“ przedstawione w czwartym wieku w katedrze biskupa z Trewiru, lub na reliefach św. Jana z Pizy, — to jeszcze istotki, rzeczy można, anonimowe: nie otwierają jeszcze na świat ocząt pełnych zdziwienia, a usteczka ich nie znajdują uśmiechu; spią, otulone całym aparatem wstydlivosti wieków średnich...

Dopiero gdy Perugino z łagodnych wzgórz Umbryi sprowadził Królów Magów, wyszła sztuka z ogólników i odnalazła indywidualność i charakterystykę dziecka. Wszystkie wyrazy jego ruchliwej twarzyczki, wszystkie pozy i uściski, całą filuterność dziecka oddali z uczuciem i szczerością malarzy piętnastego i szesnastego wieku w pełnych świeżości idyllach, jakimi były ich Madonny. Czy Dzieciątko bawi się ze św. Janem, czy zatapia drobne swe paluszki w jedwabistą welnę jagnięcia, czy ścisną łagodnie pierś Matki, czy wreszcie znużone usypia swobodnie, każdy z jego ruchów, każda poza jego jest znamienym objawem natury dziecięcej.

Dzieciątko jest tak po ludzku pojęte w owym czasie, że nawet ci Święci na klęczkach ze złożonymi rękoma z niemą modlitwą na ustach, nie wystarczają, aby mu nadać należną isto-

tę bożkości. I trzech słynni Bellini z Wenecyi malowali Dzieciątka takim, jakim obserwowali włoskie „bambino“ na wybrzeżu swych lagun ze złotem zachodzącego słońca nad główką, jako aureolą.

Estetyczny urok chrześcijaństwa znajduje swój wyraz w przedstawieniu kobiety i dziecka. Gdy starożytność unieśmiertelniała formę, Renesans stworzył uczucie. I jakież pełne wdzięku jest to uczucie macierzyństwa, wiecznie odnawiane przez malarzy, ociężałych jeszcze piętnastego i przez mistrzów szesnastego wieku! Tylko personifikacja Chrystusa zdaje się być niepokonaną trudnością dla wszystkich. Ani Leonardo da Vinci, ani Michał-Anioł nie potrafili oddać istoty Bożkiej, a zarazem natury ludzkich cierpień w Zbawicielu.

Tak, postać Zbawiciela była słabą stroną sztuki Odrodzenia. Gdy postacie otaczających go apostołów odpowiadają wszelkim symbolicznym i historycznym wymaganiom Dogmatu, to postać Chrystusa jest znacznie niższą w artystycznym ujęciu.

Lecz śledźmy dalej rozwój dziecka w sztuce w szesnastym, siedemnastym i osmnastym stuleciu. W Hiszpanii Velasquez był dla domu Austriackiego tem, czem Van Dyck był dla Stuartów. Dziecko występuje w nich jako osoba oficjalna i te infantki w strojach dam dworu, obładowane klejnotami, ci mali książęta w uniformach kawalerów, wyglądali nie jak dzieci, lecz jak zmniejszone obrazy dorosłych. Nie w tych fizyognomiach bladych, cierpiących, nie przypomina bujnego rozwoju i wesołości dziecka. Te młode istoty są już wyczerpane, już życiem znużone; wyraźne są w ich rysach ślady zużycia, zwyrodnienia rasy. Cała Hiszpania ze swą pruderyą, surową etykietą i despotyzmem odbija się w tych potomkach wiecznie „nudzącego się“ Filipa IV-go. I gdy Veronese dekoltuje staniki swoich Safon weneckich, gdy piękne szyje postaci Tyceyanowskich wystawione są na światło słoneczne, gdy zdrowe i świeże ramiona obnażone na obrazach Tintoretta wyglądają z sukien jak róże białe i różowe, to Velasquez pod wpływem etykiety dworskiej ukrywa młode i delikatne ciało dziecięce pod sztywnymi pancerzami, otacza delikatne łodyżki ich szyjek szerokimi i ciężkimi kryzami.

Te pancerze i robrony, zwane *guarda-infantes* (straż infantek), miały też ukrywać przed wszystkimi nóżki infantki. „Gdy Maryanna Austriacka,— mówi Robert de Sizeranne,— przybyła do Hiszpanii, by być poślubioną Filipowi IV-mu, zdarzyło się, że w przejeździe przez jedno z miast chciano ofiarować w darze infantce jedwabne pończochy (wielki zbytek podówczas), lecz oburzony majordomus taką nieprzyzwoitością nieświadomych etykiety delegatów, rzucił im dar pod nogi, rzekłszy przytem: „Powinniście wszakże wiedzieć o tem, że królowe hiszpańskie nie mają nóg.“ Wtedy biedna, mała księżniczka zaczęła płakać, sądziła bowiem naiwnie, że w Madrycie zechcą jej amputować nogi.“

Jeżeli z Hiszpanii XVII-go wieku przejdziemy do Francji XVIII-go w., znajdziemy w tej epoce w obrazach Boucher'a i Fragonard'a dziecko równie sztuczne, choć w odmiennym duchu przedstawione. Są to amor-

ki i kupidynki, co ze strzałą i łukiem przyszywają lekką atmosferę tej epoki, uzmysławiając pożądanie — nie uczucie głębokie.

I dziwna rzecz zaiste, że dla sztuki XVIII wieku dziecko nie miało wcale tego znaczenia, jakie ma dla nas obecnie: tajemnicze oczekiwanie jutra, nadzieja i obawa, sekret genezy, utrwalenie życia indywidualnego. Wiek XVIII-ty znał tylko dziecko jako: Amorka zwyciężonego, Amorka uwięzionego, Amorka zbrudzonego, Amorka umykającego i t. p.

Dopiero z końcem XVIII-go wieku w obrazach Greuze'a i Chardin'a we Francji i na zwrocie XIX-go wieku u Lawrence'a i Reynolds'a w Anglii, portret dziecka przyjmuje nareszcie charakter indywidualny, osobisty. Uczucie rodzinne, poufałość między matką a dziećmi znajduje wyraz pełen wdzięku w obrazach pani Vigée-Lebrun. Nikt zresztą nie dorównywa kobiecie w malowaniu dziecka. Podczas gdy mężczyzna maluje fizyognomię danej chwili, kobieta, mając w pamięci całą mnogość gestów i wyrazów poprzednich i przecucie przyszłych, daje syntezę charakterystyki dziecka.

Podczas burzy rewolucyjnej, odcień melancholii podkłada nawet oczy dziecka; jest w nich jak gdyby odbłask cierpienia ludzkości, widoczny w portretach dziecinnych malarzy szkoły Dawidowskiej. Zresztą wszyscy ci malarze: Girodet, Guérin, Gérard, nawet Gros obracają się wyłącznie prawie w świecie starożytnym.

„Qui me délivrera des Grecs et des Romains!“ —

wola jeden z poetów współczesnych.

Tylko na uboczu i w cieniu jeden artysta prawdziwy maluje przedświt nowej ery i prawdziwe dzieciństwo. Nikt tak dobrze, jak Prudhon nie oddał świeżości ciała, okrągłości i niewyrazistości utajonych jeszcze kształtów najwcześniejszego wieku.

Dzieci Prudhon'a mają wyraz czarującej niewinności, niedościgniony dotychczas. Na niektórych obrazach jego odbija się również stan duszy epoki. Maluje się on głównie na twarzy małego króla Rzymu, którego przedstawił odzianego w blask i purpurę pół-Boga, lecz zarazem z urokiem i wdziękiem dziecka urodzonego wśród ludzi.

A u nas?... po za Grotterem, który typ pacholęcia polskiego z taką prawdą i wdziękiem odtwarzał, z dzisiejszych jeden jedyny Stachiewicz umie odczuwać duszę i indywidualność dziecka, w realnych kształtach z natury studyowanych odbijając zarazem wionianą poezją dziecięctwa.

F. N.

List otwarty.

Od sekretarza komitetu Wystawy Maryańskiej, ks. Hipolita Skimborowicza, otrzymujemy, z prośbą o umieszczenie, list otwarty następującej treści:

O jednolitość działania w jakimkolwiek kierunku zwykle bywa u nas trudno niezmiernie. Zdawało się jednak, że przynajmniej sprawa Wystawy Maryańskiej, mająca z wielu względów tak doniosłe znaczenie, pozyska je-

dnomyślną sympatyę i czynne sfer właściwych poparcie.

Atoli i w tej sprawie nie obyło się bez dyssonansu!... Znalazł się mianowicie jedyny w całej prasie polskiej organ, który wkrótce po utworzeniu się komitetu wystawowego, bez względu na stanowisko i powagę osób stojących na jego czele, uważał „za właściwe“ zadzwieć sobie ze składu powołanych do komitetu członków. Niedługo potem wiele osób otrzymało gratisowy numer tegoż organu z zakreślona starannie niesmaczną wzmianką o Komitecie Wystawy Maryańskiej. W ten sposób pomyslowa redakcja, czy też gorliwi jej zwolennicy, niezadowoleni widąc z ilości samych tylko płatnych czytelników, postarali się szersze koła powiadomić o istnieniu wspomnianej wzmianki.

Rozmaicie komentowano sobie tu i ówdzie treść tej „sensacyjki.“ Atoli dowiaduję się w ostatnich dniach, iż w gronie płatnych, czy też bezpłatnych czytelników tegoż organu znalazła się pewna grupa osób, które ową „sensacją“ żywiej się zainteresowały, a nawet „gorliwość“ swą posunęły do tego stopnia, że w imię niby *zasady*, obecny skład członków komitetu wystawowego uznały aż za *nielegalny* i z tego wychodząc „założenia“, postanowiły: same zachować się możliwie najnieżyczliwiej względem Wystawy, i kogo się tylko da, podobnie usposobić!!!

Dziwna to nad wyraz logika! Bo co może mieć wspólnego sama Wystawa z tem, że „coś“ „komuś“ się nie spodobało w jej organizacji? Logikę taką, nie już psychiatra, lecz każdy trzeźwo myślący człowiek chyba należycie ocenić potrafi! O nią więc — mniejsza.

Ale gdzież jest to źródło, z którego wypłynął ten zbalwaniony potok, w postaci tak niedorzecznego projektu, jakim jest chęć „bojkotowania“ Wystawy? Cóż to za organ polski, który pośrednio tak uprzejmą wyświadcza przysługę, dając powód do wywołania sensacyjnego fermentu i to w sprawie tak doniosłej i sympatycznej, jaką jest Wystawa Maryańska?

O zdobycie tak chlubnych wawrzynów, przypuszczaćby należało, postarał się jakiś organ bezwyznaniowy lub krańcowo liberalny!

Otóż przeciwnie! Organem tym jest „Rola“, mieniająca się być pismem „arcykatolickiem“, które tak bardzo głośno broni zawsze zasad katolickich!..

Zdaje się, iż sam redaktor „Roli“ nawet i nie przewidywał, że jego drwiny z komitetu, mogą w tak „budującą“ przystroić się apoteozę... W każdym razie faktem pozostanie, że „pobudką“ do tego „Rola.“

Być może, nie podobało się p. Jeleńskiemu, że, pomimo osobistych jego przymiotów, w gronie jednak przedstawicieli prasy, zaproszonych na posiedzenie inauguracyjne w sprawie Wystawy Maryańskiej, jego właśnie zabrakło. Lecz inaczej być nie mogło. Na posiedzenie bowiem zaproszeni zostali wyłącznie przedstawiciele naszej prasy codziennej, a to w tym celu, aby zapewnić komitetowi ich współdziałanie w powiadamianiu szerszego ogółu o wszystkim, co będzie miało związek z przyszłą Wystawą Maryańską. Raz postanowiliśmy zapewnić Wystawie opiekę prasy codziennej, przewodniczący w Komitecie uważał też za właściwe przedstawiciele tejże powołać w charakterze członków komitetu wystawowego. W tym względzie chyba zbyt czerem byłoby odwoływanie się do redakcji „Roli“ z prośbą o poradę...

A tego widocznie życzyła sobie redakcja „Roli“, czy też któryś z jej zwolenników, gdyż zaraz po ukazaniu się sławetnej „notatki“ o Komitecie, pierwszy J. E. ks. biskup otrzymał „gratisowy“ egzemplarz tego organu z bardzo starannie różnokolorowym olówkiem obramowaną „notatką!“

Dowcip, istotnie stylowy, najzupełniej wart tak pomyslowego autora!

Rozsyłając referat o czynnościach organizacyjnych komitetu wystawowego, zwróciłem uwagę redakcji „Roli“, że sprawa Wystawy Maryańskiej pod żadnym pozorem nie może się nadawać do szykan lub drwin, lecz, że ze względu na jej doniosłe znaczenie, wszyscy kotolicy moralnie są obowiązani popierać ją wszelkimi siłami.

W odpowiedzi na to „Rola“, w ostatnim swym numerze z r. z., zamieszczając rzeczony referat, i tym razem powstrzymać się nie mogła od właściwych sobie komentarzy. Z powagą więc oświadcza między innymi: „Nigdy nam nie szło o osoby, zawsze tylko o rzecz!!!“

Czyż nie są to ponowne drwiny ze strony p. Jeleńskiego?

Lecz zdaje się, kpi on już tym razem z samego siebie! Jeżeli bowiem naprawdę od początku samego chodziło p. Jeleńskiemu o „rzecz“ i to tak doniosłą, jaką będzie Wystawa Maryańska, to dlaczegoż pisał on właśnie o „osobach“, nie zaś „o rzeczy?“

To się nazywa mieć swoją własną „niezależną“ politykę, „niezależne“ zapatrywania, „niezależną“ taktykę!

Z tego jednak rodzaju „taktyką“, która niezbyt budujące sprowadza rezultaty, pogodzić się w żaden sposób nie podobna i przeciwko niej głośno zaprotestować należy. Czy nie więc to, jako upoważniony w imieniu komitetu wystawowego, oświadczać przytem, że jakkolwiek bądź „taktykę“ przyjęłaby nadal „Rola“ względem spraw związanych z Wystawą Maryańską, to dla komitetu będzie rzeczą najzupełniej obojętną i bynajmniej nie wpłynie na zmianę planu dotychczasowej organizacji tejże Wystawy.

Ks. H. Skimborowicz,

• sekretarz komitetu Wystawy Maryańskiej.

Kronika działalności kobiecej.

— Nasze artystki za granicą.

Pisma Wiedeńskie gorące pochwały oddają młodzieńczej pianistce-wirtuozce, Helenie hrabiance Morsztynównie, której wizerunek zdobyła obecnie wiele tamtejszych pism ilustrowanych.

Hr. Morsztynówna jest uczennicą Sauera i wystąpieniem w koncercie znakomitej spiewaczki paryskiej, Calvé, zdobyła sobie od razu krytykę wiedeńską i prasę. Poważne nawet i surowe zazwyczaj krytyki wyrażają się o niej, że jest porywająca. Wykonaniem trudnego koncertu Sauera i utworów Chopina wykazała obok młodzieńczej brawury technikę pierwszorzędną. Krytyka zagraniczna rokuje młodzieńczej wirtuozce świetną przyszłość.

— Austro-Węgry. Związek węgierskich kobiet, pracujących w urzędach państwowych, wystosował do ministra handlu bardzo energicznie napisane podanie o naznaczenie inspektorów biurowych, którzyby po należytem sprawdzeniu zajęli się poprawą warunków, w jakich dotychczas zmuszona jest pracować większość urzędniczek, a które niezmiernie zgubnie oddziaływiają na zdrowie. W ciemnych, źle opalonych, wilgotnych izbach, pracują setki urzędniczek, tak mężczyzn, jak i kobiet i to pracują z gorączkowym umysłem nateżeniem i dopiero kobiety zdobyły się na krok stanowczy gwooli poprawieniu warunków wspólnej pracy.

— Londyn. Nowestowarzystwo: Wszechświatowy *Liceum-club*, zostało zawiązane w Londynie, objęło dom pod nazwą „Hotel literatury“ w dzielnicy Picadilly i czyni starania o utworzenie filialnych stowarzyszeń w Paryżu, Haadze, Berlinie, oraz innych stolicach i większych miastach Europy i Nowego Świata.

Celem założycielek, miss Smedley i m-rs Williams, jest wytworzenie środowisk, a między temi spójni dla umysłowej arystokracji kobiecej, w przeciwstawieniu do arystokracji pieniężnej i bezmyślnego blichtru i wywołanie potrzeby wzajemnej zamiany duchownych zdobyczy pomiędzy kobietami różnych narodowości. Członkiniami stowarzyszenia będą kobiety, które położyły już pewne zasługi na polu literatury, dziennikarstwa i sztuk pięknych. Zadaniem związku będzie także stworzenie przy klubie, domu dla członkiń, przybawających z obcych stron, ułatwianie im przy pomocy specjalnie na ten cel zorganizowanego biura, zawieranie znajomości w świecie naukowym i zdobywanie wszelkich informacji, oraz pomocniczych źródeł do rozwoju ich prac potrzebnych. Wydawnictwo dzieł członkiń stowarzyszenia, tłumaczenie ich na obce języki, umieszczanie artykułów w gazetach, przez autorkę wskazanych, należy też do owego biura.

Dalej do obowiązków stowarzyszenia należy urządzanie w różnych miastach, mieszczących *Lycium-club*, międzynarodowej wystawy prac członkiń. Wystawy i ułatwianie wystawionych dzieł nie obciążają członkiń, tak, że i najskromniejszymi środkami rozporządzająca artystka, przyjąć może w wystawie udział. Miernoty są wykluczone.

Bardzo młode, bo dopiero od Lipca istniejące stowarzyszenie osiągnęło już nadzwyczajnie pomyślne wyniki. Liczy przeszło 2,000 członkiń w Anglii, a wśród tych najznakomitsze przedstawicielki kobiecej inteligencji. Komitety złożone z bardzo rozumnych, pełnych zasług kobiet i biura potworzyły się już w Paryżu, Berlinie, Haadze i Nowym-Yorku.

Pisma londyńskie: „Times“ i „Daily Chronicle“ odrazu zapewniły członkiniom *Lycium clubu* literackie powodzenie, odnosząc się do nich z propozycją stałego pomieszczenia artykułów, przez biuro Stowarzyszenia dostarczanych. Biuro, posiadające własne, literacko uzdolnione tłumaczki pomieszczać będzie jednocześnie też same artykuły, w odpowiednim przekładzie, w rozmaitych pismach zagranicznych i odwrotnie, prace członkiń w obcych językach pisane, przygotowywać będzie w przekładzie dla pism londyńskich.

Cena mieszkania i całodziennego utrzymania w domu Stowarzyszenia w Londynie, mimo wytwornego urządzenia, jest nader umiarkowana. Tej zimy jeszcze, bo w Styczeniu, ma powstać dom Stowarzyszenia w Berlinie. Obejmować będzie, prócz lokalności klubowych, 20 pokojów mieszkalnych. Najwyższa cena za pomieszczenie w oddzielnym pokoju, z całodziennym utrzymaniem, obliczona jest na 80 marek miesięcznie. Założycielkami klubu w Berlinie i członkiniami komitetu są: Marya v. Bunsen, profesorowa Büchner, Jadwiga Dohm, Dora Hitz, Gabriela Reuter i Berta v. Suttner.

Strasburg. W Uniwersytecie Strasburskim, w liczbie 1,395-ciu słuchaczy jest 224 kobiet; 205 na wydziale filozoficznym, 17 na medycznym i 2 na medyczno-przyrodniczym.

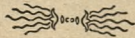
— Monachium. W Uniwersytecie monachijskim, w liczbie 5054 studentów, kobiet jest 47: 17 Bawarek i 30 cudzoziemek. Z tych 2 studują prawo, 9 filozofię, 36 medycynę.

— Szwajcarya. Zebranie ogólne związku szwajcarskich stowarzyszeń kobiecych odbyło się w Aarau. Związek obejmuje 44 stowarzyszenia, liczące ogółem 13,000 członkiń. Jako punkt, w którym nadal ześrodkowywać się mają sprawy związku obrano Genewę z panią Chaponnière-Chaix, jako przewodniczącą. Porządek dnia obejmował: zapewnienie akuszerkom lepszych warunków w domach położniczych, unormowanie kosztów utrzymania położnicy w przytułkach, dalej: uregulowanie płacy kobiet zajętych w innych

gałęziach handlu i przemysłu i zabierających pracę do domu; stosunki chlebobawczyń i służby domowej; walkę przeciw pornograficznej literaturze.

— Szwajcarya. Asystentką profesora w higienicznym instytucie przy uniwersytecie w Zurychu, została doktorka medycyny, panna Karolina Müller.

Z. S.



Kroniczka.



— W szeregu bieżących wydawnictw dla młodzieży powstało nowe czasopismo, noszące miano: „*Towarzysz młodzieży*“, przeznaczone dla dorastających czytelników plei obojga w wieku od lat 15-tu. Tygodnik ten ilustrowany, poświęcony jest nauce, literaturze i sztuce, redagowany przez p. Halinę Tokarzewską (b. Kierowniczkę szkoły artystycznej w naszym mieście, autorkę „Małego Rysownika“), a wydawany przez p. Waleryę Matyńską.

W pierwszym numerze swego pisma Redakcja w serdecznych słowach wygłosiła odzew do swych czytelników, owiany ukośnieniem młodości i wskazujący swą ideę przewodnią: kierownictwo młodych „rdzą życia nietkniętych jeszcze dusz“ ku ideałom dobra, prawdy, piękna i użyteczności społecznej. Dążenia i obietnice „*Towarzysza*“ na przyszłość są bardzo rozległe; zamierza on pomieszczać powieści historyczne i obyczajowe, opowiadania, utwory dramatyczne, monologi, poezje, podróże i opisy znamiennych miejscowości, artykuły treści naukowej, kronikę chwili bieżącej, opisy gier, zadania na różny temat do rozwiązania, utwory muzyczne i do śpiewu, nadto udziela premia w postaci nut, książek i rysunków. Przyznać trzeba, że program obfity i obiecujący. Wypełnienie go i sprośanie zadaniu zależeć będzie od poparcia czytelników, których mu braknąć nie powinno. Wśród licznych osób, które współpracownictwo swoje przyrzekły, spotykamy wybitne imiona, zasłużone w literaturze i sztuce. Dość wspomnieć: Orzeszkową, Sieroszewskiego, Żeromskiego, Dąbrowskiego, Chońskiego, Hoesicką, Langego, Moszczeńską, Nałkowską, poetów ostatniej doby i wielu innych. Z czterech nadesłanych nam numerów wnioskować możemy o korzystnym postępie, zaznaczającym się już w rozwoju pisma. Są jednak i „ale.“ Pierwszy np. numer okazowy należy do tych, o których mówić zwykliśmy: „pierwsze koty za płoty.“ Ale każdy początek trudnym bywa! Nie ujmując wartości literackiej utworom w nim zamieszczonym, np. w „Dziedzinie sztuki“, przez Tadeusza Jarczyńskiego, „Jeziro Bajkał i jego okolice“, przez Zofię Rygier-Nalkowską, „Przykład zadziwiającej inteligencji zwierzęcej“, przez Zygmunta Weyberga i t. d., i t. d., wypowiedzieć musimy słów kilka o zewnętrznej stronie wydawnictwa, a najpierw: winiątka umieszczona przy słowie wstępem i powtórzona w nrze 4-ym, szpeci całą stronę, jest może modna, ale przypomina brzydkie rysunki „Chimery“, to samo powiedzieć muszę o ilustracji „Poranku“ i rysunku do „Epizodu z wojen hiszpańskich“, który, być może, iż w reprodukcji źle wyszedł. Prawda, że dobre ilustracje są bardzo kosztowne, ale w takim razie lepiej nie dawać ich wcale, niż psuć oczy nieestetycznym widokiem. Pod tym względem następne numery ujawniają postęp. Drugi zarzut: korekta o pomstę wołająca! Mniejsza, gdy idzie o wyraz, który własnym domysłem łatwo uzupełnić można, ale na imiona własne i nazwiska powinno się zwrócić baczniejszą uwagę, tem bardziej, że jest to pismo dla młodzieży, w której umyśle nie łatwiejszego, jak zaszczepić błąd drukowany. Czytamy np. w korespondencji z Paryża na str. 10-iej w szpalcie 2-iej wierszu 38 i 39: „Z samego zapisu *Montyona*“ i dalej „*Montyon dzreli*“ i t. d. Wyżej zaś w wierszu 12-ym czytamy: „*we Francji baron de Montyon*.“ Czytelnik nieświadomiony staje wobec zapytania: jak być powinno? lub przyswaja sobie wadliwe brzmienie nazwiska. Ale to są drobne usterki, które z łatwością usunąć się dadzą. Łączymy nasze „Szczęście Boże“ w rozwoju nowego pisma dla młodzieży.

— Dnia 6-go b. m. grono przedstawicieli świata literackiego i artystycznego połączyło się we wspólnym obchodzie uczczenia 25-cio-letniej działalności p. Benedykta Fi-

lipowicza, dziennikarza i współpracownika „Kurryera Warszawskiego.“ Pożytecznemu i zasłużonemu pisarzowi na niwie publicystycznej i dobremu kolledze przesyłamy spóźnione życzenia.

— Redaktor „Gazety Rzemieślniczej“ p. Józef Rzetkowski opuszcza swoje stanowisko z powodu zagrażającej mu utraty wzroku. Długoletnia działalność jego, jako kierownika Sekeyi rzemieślniczej, redaktora pisma, założyciela Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego dla rzemieślników, twórcy jarmarków, jego niezmordowana gorliwość do pracy dla dobra społecznego i wytrwałność, zjednały mu uznanie ogólne. W salonach Resursy Obywatelskiej podejmowano Rz. ucztą zbiorową, wśród której w przemówieniach i toastach podnoszono dotychczasowe jego zasługi. Dla upamiętnienia uroczystości złożono 315 rubli na przytułek rzemieślniczy i 420 rubli na „Gazetę Rzemieślniczą.“

— Rodaczka nasza, panna Wanda Oppmanówna, siostra doktorowej Męczkowskiej, ukończyła wydział przyrodniczy na Uniwersytecie genewskim z odznaczeniem.

— W New-Yorku powstał hotel pod nazwą „Martha Washington-House“, przeznaczony wyłącznie dla kobiet. Może pomieścić przeszło 400 osób. Koszt utrzymania wynosi od dolara (rub. 1 kop. 32,6) na dobę.

— Dnia 8-go b. m. zmarł w Warszawie ś. p. *Henryk Wernic*, literat, autor wielu prac pedagogicznych. Urodził się w r. 1829-ym w Warszawie i po ukończeniu wykształcenia pracował jako nauczyciel języka polskiego i geografii; później dłuższe lata spędził zagranicą w Anglii i Niemczech, dopełniając zasób swej wiedzy i umiejętności. W Dreźnie stracił małżonkę, a w jakiś czas dotknęło go nieuleczalne kalectwo: utrata wzroku. Odtąd przeniósł się do Warszawy i poświęcił pracy literackiej w zakresie wychowawczym. Odbierając wrażenia zewnętrzne ze świata za pośrednictwem osób go otaczających, z własnego ducha czerpał promienie światła i wcielał je w swe utwory, ułatwiając wszystkim na niwie pedagogicznej pracującym, czerpanie z jego wskazówek, rad i doświadczeń. Wszystkie jego dzieła napisane są przystępnie i treściwie. Tytuły ich następujące: „Przewodnik wychowania“ (1868), „Nauka o rzeczach“ (1874), „Wychowanie dziecka do lat 6-iu“ (1878), „Pogadanki o życiu“ (1882), „Pierwszy rok nauki systematycznej“ (1883), „Początkowa metoda nauki języka francuzkiego“, „Historja powszechna“ (1897), „Co i jak robią rzemieślnicy“ i inne. Zasiłał też swemi artykułami „Przegląd pedagogiczny“, kreślił powiastki i opowiadania dla dzieci i młodzieży w „Przyjacielu Dzieci“, „Wieczorach Rodzinnych“ i „Mojem Pisemku.“

Cześć człowiekowi, który w tak ciężkich warunkach twórczości umysł swój, jak pochodnię, wznosił na wyżyny, zapominając o cierpieniach osobistych, snuł pasma promiennej wiedzy dla dobra swego społeczeństwa.

— Złożono w Administracji naszego pisma dla bardzo chorej na płuca i gardło nauczycielki z matką sparaliżowaną:

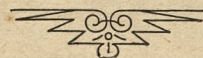
Zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych: z Tomaszowa Rawskiego p. Kamilla Majewska rub. 1.

Treść numeru:

Hygiena ducha, przez W. — Joan. VIII, 1—12, powieść, przez Maryę Rodziewiczównę. — Hej, wicherze szalony!... (wiersz), przez Wiktora Dzierżanowskiego. — Najnowsze prądy w wychowaniu: „Stulecie dziecka“, przez Ellen Key, ocena E. Jerlicza (ciąg dalszy). — Praca społeczna kobiet w Galicji. I. Zakład Kuźnicki, przez ks. Wł. Kirchnera (dokończenie). — Szkice z okna, przez Jana Iks. — Wystawa gospodarstwa domowego, przez Z. S. — Bankier ubogich (dokończenie). — List otwarty, przez ks. H. Skimborowicza. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci powieści „Dziennik psotnego chłopca“, w przekładzie Zofii S.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycyn 38). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.



BEZPŁATNIE 100 sztuk SZKŁA

Przez karnawał do serwisów porcelanowych szkło na 12 osób bezpłatnie dodaje

Stanisław Górski, NOWY-ŚWIAT № 37.

TELEFON № 3631.

Jedyna malarnia na porcelanie nagrodzona w Wiedniu Wielkim Złotym Medalem i Krzyżem uznania.

Największy wybór porcelany, szkła, fajansu, majoliki i terrakoty.

UWAGA! Serwisy duże szt. 135 po rb. 45, 50, 55, 60, — mniejsze szt. 96 od rb. 32.

Spis bezpłatnego kompletu:

- 12 Szklanek do herbaty.
- 12 " " piwa.
- 12 Szampanek.
- 12 Spodków.
- 12 Kieliszków do wina.
- 12 " " wódki.
- 12 " " likieru.
- 1 Karafka " wódki.
- 1 Maselniczka.
- 1 Kloszyk do cytryny.
- 12 Solniczek.

* Razem szt. 100. *

Cukry desserowe, Karmelki,
Owoce, Praliny, Marmolady
codziennie świeże

POLECA: *****

FABRYKA

Czekolady i Kakao

F. M. KORDZIŃSKI

Marszałkowska № 89. Filia: Nowy-Świat № 5.

✻ POLSKA ✻

ulożyła
Jadwiga Izdebska

KUCHNIA i ŚPIŻARNIA

1550

PRZEPISÓW KUCHENNYCH I GOSPODARSKICH, ORAZ DYSPOZYCJE OBIADÓW (Z UWZGLĘDNIENIEM POTRAW JARSKICH) I PIECZENIE CIAST, ZE 114 RYSUNKAMI W TEKŚCIE.

Cena rb. 1.50; w oprawie rb. 1.80 i 2. — (Porto 30 k.)

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt, składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkiem w dwóch kolorach (czarny na materiały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia, na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żądanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknię, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna, secesya i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszczu“ Nowy Świat 41, w Warszawie.

DLA OSZCZĘDNYCH PAŃ!

Otworzyłam Zakład Krawiecko-Reperacyjny. Najstaranniej przerabiam, reperuję, poprawiam suknie, źle skrojone okrycia, futra, krój francuski, piórę chemicznie, farbuję, przerabiam kapelusze.

„HELENA“, Marszałkowska 119, m. 8.

Dla Matek i Gospodyń

cennym przewodnikiem doradcą jest

Tygodnik gospodarstwa domowego

ukazujący się co piątek

PRZY **GOŃCU** PORANNYM
i WIECZORNYM

przynosi artykuły w sprawach wychowania dzieci, higieny domowej, gospodarstwa spiżarnianego, kuchni, stroju i mieszkania.

GONIEC PORANNY
i WIECZORNY

pismo codzienne cieszące się największą sympatją rodzin polskich

2 razy dziennie najświeższe telegramy i wiadomości.
2 razy dziennie wysyłka pocztą na prowincję.

Warunki prenumeraty nader dostępne:

w Warszawie:
Rocznie rb. 6 kop. —
Półrocznie rb. 3 kop. —
Kwartalnie rb. 1 kop. 50
Miesięcznie rb. — kop. 50
Za odnośnienie do domu mies. kop. 15.

z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 7 kop. —
Półrocznie rb. 3 kop. 50
Kwartalnie rb. 1 kop. 75
Miesięcznie rb. — kop. 60
Za granicą miesięcznie . rb. 1 kop. 50

Adres Redakcyi i Administracji Warszawa, Żgoda 5.

Prasuję

bieliznę męską bez szkodliwych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9 w Warszawie — zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

SAMOUCZEK.
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi rb. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.
Wypisy Francuskie kop. 80.
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi kop. 1.20.
Amerykański Przewodnik kop. 50 mały 5.
Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; — kurs II-gi kop. 1.80.
Nakład autora Złota 6, Warszawa.

Szkoła kroju i szycia

A. CZARNOWSKIEJ

Hoża Nr. 38.

Wydo-konala teoretycznie i praktycznie. Kursy prywatne i cechowe. Przy szkole pracownia sukien podług najświeższych modeli. Fa-son sukni od rs. 5.

Wydawca: Piotr Laskauer. — Redaktor: Marian Gawalewicz.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Декабря 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.



№ 1. Praktyczna sukienka dla dziewczynki od 11—12 lat. № 2. Domowa sukienka dla dziewczynki od 10—11 lat.

plisy rozszerzone w dole, naszyte węższym sutaszem, haftowaną torsadą i guziczkami z taffetas. Spódnica plisowana zastębnowana do odpowiedniej wysokości.

Kapturek — sąc, przybrany z białą sukienką kamizelką. Kołnierz, naszyty sutaszem, otacza haftowana torsadka.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 3.

№ 1. Praktyczna sukienka dla dziewczynki od 11—12 lat.

Sukienka z ponsowego, wełnianego materiału, przybrana sukniem w kolorze skóry, ponsowo haftowanym i złotymi guziczkami. Spódniczka z gładkim przodem, tył kilka razy przemarszczony w górze. Dół spódniczki na 5 cent. od brzegu zdobia stebnowki i dwie zakładki po 2 cent. Staniczek na podszewce, kryto zapinany z przodu, z karczkiem przedłużonym do stanu w dwie kontrafałdy wyrzucane, ozdobione złotymi guziczkami. Pasek z materiału i karczek z wypustkami z sukna. Przód staniczka, kołnierz i mankiety naszyte haftowanym sukniem.

Potrzeba: $4\frac{1}{2}$ mtr. wełny podw. szer., $\frac{1}{4}$ mtr. sukna, $1\frac{1}{2}$ tuzina guziczków.

№ 2. Domowa sukienka dla dziewczynki od 10—11 lat.

Sukienka z wełny zielonej w kratę, przybrana białą stebnowką, guziczkami z perłowej masy pętelkami z białego sutaszu. Spódniczka bez podszewki z przodem złożoną w podwójną kontrafałdę, z tyłu ułożona w kryte fałdy. Spódniczka połączona ze staniczkiem, z tyłu zapinany na haftki pod kontrafałdą. Przód staniczka, jak wskazuje rycina, w zakładki i kontrafałdy. Kol-



№ 3. Biała sukienka przybrana pletnią dla dziewczynki od 3—4 lat.

№ 4. Domowa sukienka dla dziewczynki od 5—6 lat.

(Dokoń. opisów do Nr. 2).

№ 10. Kostium z sukna w zakładki, przybrany guziczkami.

Kostium z szafirowego sukna, zdobny delikatnym kolorowym haftem na kołnierzu. Spódnica z 10 części, przód gładki. Każdy drugi klin zaszyty w dole w 6 poprzecznych zakładkach zakończonych złotymi guziczkami. Też same kliny w górze ujęte w drobne zaszwetki. Bluzka po zeszyciu przodów z plecami, zaszyta cała w poprzeczne zakładki, zakończone guziczkami. Po wykonaniu zakładki należy bluzkę zaopatrzyć podszewką. Przód gładki przedłużony na fałdowanym, jedwabnym pasku zapinanym z boku. Rękaw gładki, zaopatrzone mankiety w zakładki z pelerynkowym rękawem odpowiednio do bluzki zastębnowany w zakładki z guziczkami. Można złote bardzo modne guziki zastąpić pasmante-ryjnemi w cieniu odpowiednim do sukni. Kapelusz z podniesionym rondem, pokrytem zewnątrz i wewnątrz marszczoną czarną materią. Główkę otacza plisowanie z popielatego panne, skrzydło cieniowane popielate, z lewego boku przytrzymane węzłem i podpięciem z popielatego panne. Krótki kołnierz z baranków wzdłuż na końcach pasmante-ryjne naszyte i renzla.

Potrzeba: 6 mty. sukna podw. szer., 15 cent. haftowanego sukna, $9\frac{1}{2}$ tuzina guziczków, 25 cent. materiału na pasek.

№ 11. Praktyczny spacerowy kostium z luźnym paltocikiem.

(Patrz ryc. d). (Krój pierw. str. tabl. Fig. 47—50).

Kostium z szaro zielonego cover-coatsu, przybrany grubszym i cięszym białym, jedwabnym sutaszem, haftowaną torsadą, metalowymi guziczkami i guzikami z taffetas. Przód sukni zdobia



№ 5. Strojna sukienka dla dziewczynki od 3—4 lat. Kołnierz i mankiety robotą szydełkową.

№ 6. Sukienka przybrana aksamitem dla dziewczynki od 12—13 lat.

№ 7. Sukienka szkocka z aksamitem dla dziewczynki od 9—10 lat.

nierzyk gładki stebnowany. Rękawy w zakładki w górze, ujęte w mankiety, stebnowany i przybrany pętelką z góziczkami.

Potrzeba: 4 mtr. materiału podw. szer., 14 guziczków, 2 mtr. sutaszu.

№ 3. Biała sukienka przybrana pletnią dla dziewczynki od 3—4 lat.

Pletnia i gruby biały sznur z chwastami, zdobia sukienkę z białego kaszmiru, z tyłu zapinana. $1\frac{3}{4}$ mtr. materiału naszyć w dole pletnią, zmarszczyć kilkanaście razy w górze. Zmarszczenie to stanowi karczek, przybrany pletnią, zakończoną w ząbek. Pletnia środkiem przodu naszyta zachodzi na krótnierzyk. Rękawek ujęty w mankiecik, w górze i przy rękę zdobia pletnią.

Potrzeba: 2 mtr. materiału podw. szer., 4 mtr. pletni, 2 cent. szer., 3 mtr. sznura i chwasty.

№ 4. Domowa sukienka dla dziewczynki od 5—6 lat.

Sukienka z szafirowego szewiotu, z tyłu zapinana. Spódniczka naszyta białym sutaszem, połączona z długą podszewką staniczka. Staniczek wszyty w karczek, z przodu ułożony w trzy kontrafałdy, z tyłu przy zapięciu w dwie. Karczek pokrywa pelerynkowy kołnierz z przodu ścięty w ząbek, naszyty sutaszem i złotymi guziczkami. Na kołnierzu patki owalne przykrajane, zdobia sutasz i guziczki. Rękaw bufiasty, ujęty w mankiecik w ząb, naszyty sutaszem. Połączenie staniczka z suknią pokrywa stebnowany pasek.

Potrzeba: 3 mtr. materiału podw. szer., 21 mtr. sutaszu, 2 tuziny złotych guziczków.

du 3-4 lat. Kolnierzyk i mankiety robotą szydełkową.

Sukienka z jasno niebieskiej welny, z tyłu zapinana. Spódniczka z tyłu zapinana. Spódniczka z przodu i z tyłu ułożona w trzy kontrafaldy, marszczona z boków, połączona z podszewką staniczką. Staniczek z trzema kontrafaldami z tyłu, kamizelka z plisowanej niebieskiej materii, podłożona pod dwie kontrafaldy przodów, ozdobione perłowym guzickami. Karczek i kolnierzyk z poprzecznie plisowanej materii. Rękawki bufiaste ujęte w mankiety. Kolnierzyk i mankiety szydełkową ro-



№ 8. Biała sukienka dla dziewczynki od 1-2 lat.



№ 9. Reformowana sukienka z modnym przybraniem dla paniąki od 14-15 lat.

Sukienka z tyłu zapinana 40 cent. długo, 1,60 mtr. szeroka, przybrana wstawkami i koronką Valenciennes. Dół spódniczki zaszyty w zakładki, otacza marszczona falbanka 6 cent. szer., 2,40 mtr. długa, zdobna zakładkami i koroneczką. W górze na sukienkę namarszczoną spada karczek ze wstawek Valenciennowych i wstawek, z falbanką odpowiednią do dołu sukienki 5 cent. szer. Rękawek w zakładki w górze, ujęty w mankiety, zdobny koronką i zakładkami.

Potrzeba: 2 mtr. woalu podw. szerok. 4 1/2 mtr. koronki, 3 mtr. valenciennowej wstawki.

№ 9. Reformowana sukienka z modnym przybraniem dla paniąki od 14-15 lat.

Suknia z granatowego sukna przybrana kwadratami mozaikowymi na białym suknie. Z różno kolorowego sukna, pojedyncze części wykrajane i podług deseni naklejone, przymocować złoty-żółtym jedwabiem, gałzkowym ścięciem. Kwadrat otacza pliska granatowa. Spódniczka, od przodu w plisy zastębowana do kolan, z tyłu cokolwiek krócej, przyszyta do krótkiego staniczka. Staniczek zapinany z lewego boku, zaszyty w zakładki jednakowo z przodu i z tyłu, wycięty prosto. Wycięcie otacza pliska granatowa. Połączenie spódniczki ze staniczkiem, pokrywa pasek z plisowanej wstążki z sutą kokardą. Rękawy bufiaste, ujęte w mankiety, ozdobiony mozaikowym kwadratem.

Potrzeba: 5 mtr. sukna podw. szerok., 2 mtr. wstążki 10 cent. szerokiej.

№ 10. Kostium wieśniaczki z południowej Francji, dla dziewczynki od 10-11 lat.

Spódniczka brązowa welniana, dosyć szeroka z plisą czarną aksamitną w dole, w górze zebrana w grube zmarszczki. Koszulka biała

№ 10. Kostium wieśniaczki z południowej Francji, dla dziewczynki od 10-11 lat.



Staniczek marszczony, obcisły, głęboko wycięty, z gładkimi rękawami, oszytymi przy rękę mankieciem batystowym z koroneczką. Chusteczka batystowa, oszyta koronką otacza ramiona i krzyżuje się z przodu. Na szyi perelki. Fartuszek niebieski, jedwabny, kolorowo haftowany, związany z tyłu sutemi i długimi jedwabnymi szarfami. Na głowie chusteczka ze złotej tkaniny, objęta niebieską materią, sute końce z tyłu otacza złota koronka.

Potrzeba na spódniczkę i staniczek: 2 1/2 mtr. welny podw. szer., 1 1/2 mtr. aksamitu.

№ 11. Kostium angielskiej malarki, Kate Greenaway, dla dziewczynki od 8-9 lat.

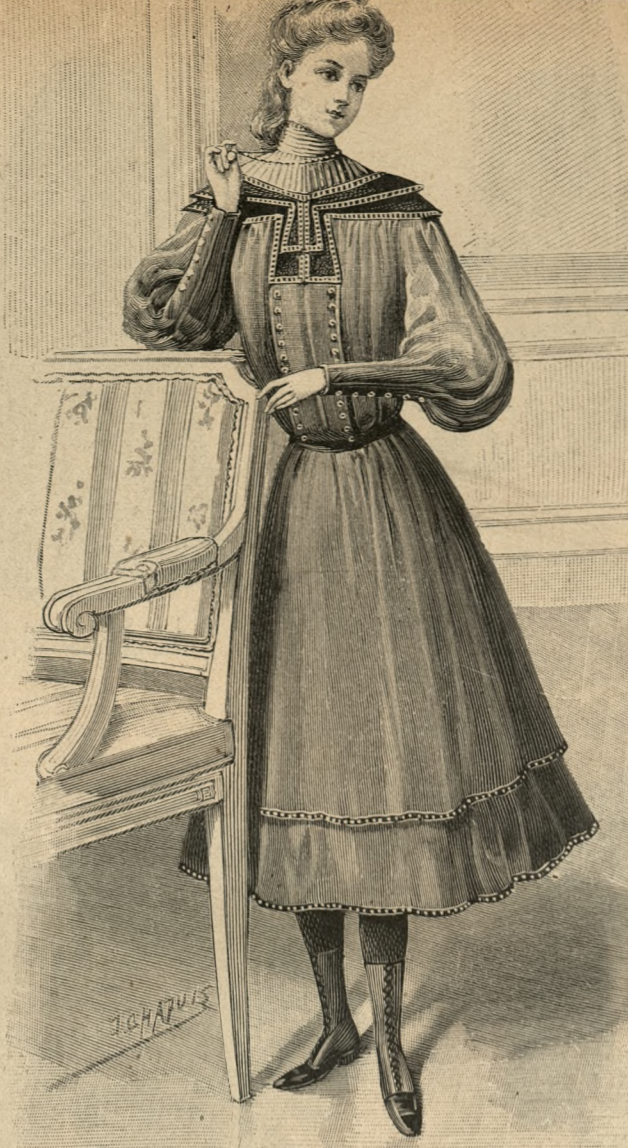
Dla blondyneczki odpowiedni i bardzo wdzięczny staroświecki kostium. Krótka, bardzo szeroka muślinowa sukienka, w górze marszczona, w dole otoczona rulonem skreślonym z dwóch muślinowych wstążek. Spódniczka połączona z krótkim, gładkim staniczkiem, pod szeroką niebieską jedwabną szarfą, związaną z tyłu na kokardę. Kolnierzyk szeroki faldowany, oszyty staroświecką koronką, pokrywa staniczek całkowicie. Krótkie gładkie rękawy otaczają falbany. Kapelusz budka, z plisowanego muślinu, z szarfą przeprowadzoną przez główkę i związaną pod brodą, na kokardę, której końce otaczają falbanki. Pantofelki białe, odpowiednie do całości, związane bandażami. Woreczek „Pompador” z kolorowej materii w paski.

Potrzeba: 4 mtr. materiału 120 cent. szer., 1 1/4 mtr. koronki 10 cent. szerokiej.

№ 11. Kostium angielskiej malarki, Kate Greenaway, dla dziewczynki od 8-9 lat.

№ 12. Praktyczna sukienka dla paniąki od 13-14 lat.

Sukienka z jasno niebieskiego „Foulé”, przybrana ciemniejszym aksamitem, torsadką czarną melangée i srebrnymi guzickami. Spódniczka złożona z dwóch falban marszczonych, spo-



№ 12. Praktyczna sukienka dla paniąki od 13-14 lat.



№ 13. Szkocka sukienka z białą bluzką i czapeczką dla chłopczyka od 3-4 lat.

botą dopełniają całości. Można też kolnierzyk ułożyć z gipirowych gwiazdek, albo według upodob nie zastąpić koronkowym, batystowym lub płóciennym z merszkami. Pasek jedwabny, plisowany.

Potrzeba: 1 1/2 mtr. materiału podw. szer., 85 cent. jasno niebieskiej materii, 1 tuzin guzików.

№ 6. Sukienka przybrana aksamitem dla dziewczynki od 12-13 lat.

Sukienka z sukna w kolorze piaskowym, przybrana brązowym aksamitem i złotymi guzickami. Spódniczkę z tyłu, przy zapięciu ułożoną w faldy, zdobią trzy falbanki. Ostatnia przymocowana stebnowaną plisą. Staniczek z tyłu zapinany, marszczony, z aksamitnym karczkiem, otwartym z przodu. Karczek dopełniają sukienne plisy, przedłużone z przodu w patki, naszyte złotymi guzickami. Szmizetkę z kolnierzykiem i mankiety pokrywa gipirowa koronka. Rękaw bufiasty, na połączeniu z mankiem, zdobi szeroką kolistą plisą aksamitną. Pasek z plisowanego aksamitu.

Potrzeba: 3 1/2 mtr. sukna podw. szerok., 1 mtr. aksamitu, 40 cent. koronkowego materiału, 1 tuzin guzicków.

№ 7. Sukienka szkocka z aksamitem dla dziewczynki od 9-10 lat.

Sukienka z zielonego, welnianego materiału w szafirowe kraty, skrojona ukośnie, przybrana aksamitem. Spódniczka faldowana, naszyta w dole plisą aksamitną 5 cent. szer., z welnianymi wypustkami. Staniczek z tyłu zapinany, połączony ze spódniczką, cały plisowany. Karczek aksamitny, zaszyty w zakładki odpowiednio do plis staniczka, przedłużony epoletami. Kolnierzyk stojący i pasek aksamitny z welnianą wypustką. Złote guziczki zdobią pasek i mankiety bufiastych rękawów.

Potrzeba: 3 1/2 mtr. welny podw. szer., 1,10 mtr. aksamitu, 9 złotych guzicków.



№ 14. Ubranie dla chłopczyka od 10-11 lat, odpowiednio na ślizgawkę. № 15. Ubranie sportowe dla chłopczyka od 9-10 lat.



№ 16. Kostium dla dziewczynki od 12-13 lat, odpowiednio na ślizgawkę. № 17. Płaszcz dla dziewczynki od 6-7 lat.

ny paltocik dla dziewczynki od 8-9 lat. № 19. Bluzkowe ubranie i peleryna dla chłopca od 11-12 lat.

dnia przyszyta w połowie wysokości do podszewki. Staniczek marszczony zapinany z przodu pod kontrafaldą, ozdobioną guzickami. Karczek z pongé, zaszyty w zakładki ułożone w promienie. Połączenie karczka ze staniczkiem pokrywa podwójny kolnierzyk aksamitny, okrągły z tyłu, zakończony z przodu kwadratowymi patkami. Rękawy szerokie, zaszyte u ręki w faldy, tworzące mankiety ze srebrnymi guzickami. Pasek gładki, aksamitny.

Potrzeba: 5 mtr. „Foulé” podw. szer., 1 mtr. aksamitu, 1/2 mtr. pongé, 10 mtr. torsadki, 3 tuziny guzicków.

№ 13. Szkocka sukienka z białą bluzką i czapeczką dla chłopczyka od 3-4 lat.

Bluzka i krótkie bufiaste majteczki z białego szewiotu. Spódniczka z ponsowej welny w szkocką kratę. Czapkę białą ze szkockim obłożeniem i kołkami ze wstążeczką, zdobną z przodu rozetką z koguciem piórkami.

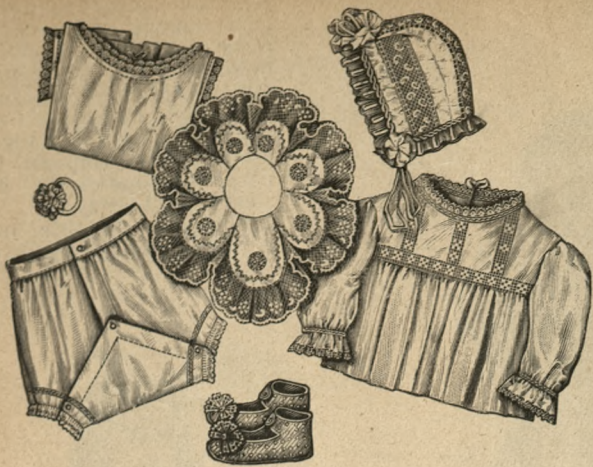
Potrzeba: 1 1/2 mtr. szewiotu, 85 cent. materiału szkockiego podw. szer., 30 cent. wstążki czki.

№ 14. Ubranie dla chłopczyka od 10-11 lat, odpowiednio na ślizgawkę.

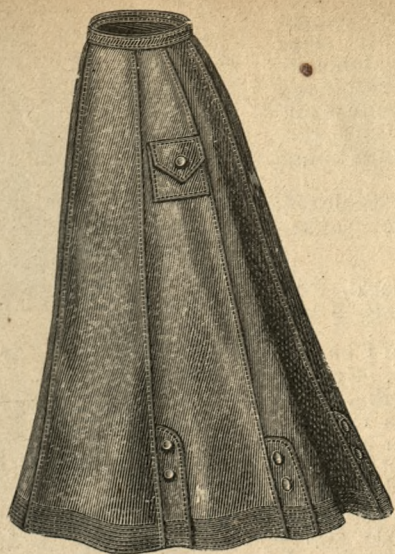
Kurtka z grubego szarego materiału, cała na ciepłej podszewce w kraty. Rękawy na satynie wykończone odstebnowanym mankiem. Kurtka



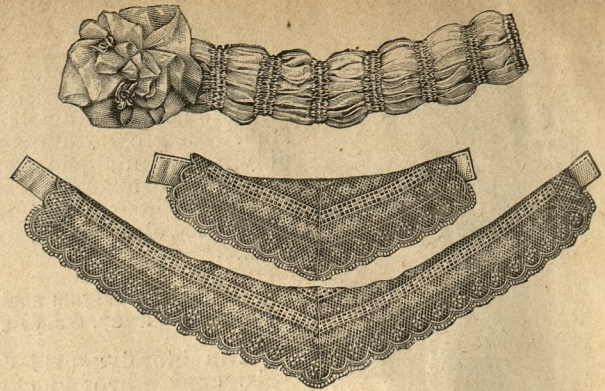
№ 20. Sukienka dla paniąki od 15-16 lat.



№ 21—27. Różne części ubrania dla małego dziecka.



№ 28. Spódniczka do kostumu dla panienek od 14—15 lat.



№ 29, 30 i 31. Opasania na szyję i wyłożenie na rękaw.



№ 32. Bluzka z materiału w kratkę dla dziewczynki od 11—12 lat.



№ 33 i 34. Sukienki luźne dla dzieci od 2—3 i od 3—4 lat.



№ 35. Bluzka dla panienki od 14—15 lat.

№ 15. Ubranie sportowe dla chłopczyka od 9—10 lat.

Ubranie z angielskiego brązowego materiału w kratkę, z krótkimi spodniami szerokimi, ujętymi w paski szczelnie związane na guziki. Kurtka z kontrafałdami z tyłu i z przodu, z paskiem zapinanym na guziki. Kurtka z wykładanym kołnierzykiem i ranwersami, na cieplej podszewce, zapinana z przodu na guziki.

№ 16. Kostium dla dziewczynki od 12—13 lat, odpowiedni na ślizgawkę.

Kostium z niebieskiego szewiotu przybrany grubym, zielonym sutaszem i stebnówką. Spódniczka gładka, z przodu ułożona w kontrafałdę, przymocowaną stebnowanymi plisami. Dwie plisy zdobią też dół spódniczki. Kaftaniczek przybrany sutaszem na plecach i przodach, zapinany kryto na haftki. Rękawy gładkie z mankietem naszytym sutaszem.

Potrzeba: $4\frac{1}{2}$ mtr. szewiotu podw. szer., 12 mtr. sutaszu.

№ 17. Płaszcz dla dziewczynki od 5—6 lat.

Płaszcz, kryto zapinany, na cieplej podszewce, wykonany z jasno popielatego sukna, przybrany barankami. Karczok okrągły i wszycie bufiastych rękawów pokrywa

bufka marszczona 3 cent. szer., ujęta w pliski $1\frac{1}{2}$ cent. szerokie.

Potrzeba: $1\frac{3}{4}$ mtr. sukna podw. szerok. $\frac{1}{2}$ mtr. barankowego materiału.

№ 18. Luźny paltocik dla dziewczynki od 8—9 lat.

Paltocik z przerabianego materiału na podszewce w kraty. Przody i plecy krajane z części, zdobi stebnowanie. Paltocik otwarty w górze, zapinany kryto. Rękawy ujęte w mankiety.

Potrzeba: $1\frac{3}{4}$ mtr. materiału podw. szerokości.

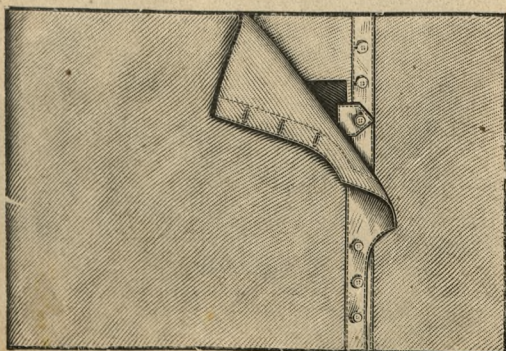
№ 19. Bluzkowe ubranie i peleryna dla chłopczyka od 11—12 lat.

Ubranie z popielatego, grubo-plecionego materiału. Krótkie obcisłe spodenki, przypięte do bluzki zapinanej z przodu, ułożone w zastebnowane kontrafałdy. Kołnierzyk wykładany, krawat jedwabny ukośny. Rękaw w zastebnowane u ręki fałdy. Pasek skórzany. Peleryna granatowa sukienna, bez podszewki, zapinana na guziki, z kapturem i stebnowanym wyłożonym kołnierzem. Czapeczka odpowiednia do ubrania.

Potrzeba tak na ubranko jak i na pelerynę: $2\frac{1}{2}$ mtr. materiału podw. szerokości.



№ 36. Garnitur marynarkowy dla chłopca od 13—14 lat.



№ 37. Kolderka flanelowa z ceratowem podłożeniem, dla niemowląt.

Obiad na Niedzielę.

Zupa pomidorowa czysta z grzankami z parmezanem.
Karp z maderowym sosem.
Potrawa z pulard z pieczarkami.
Groszek zielony.
Comber sarni.
Kompoty, salata.
Lody kawowe.

Zupa pomidorowa czysta z grzaneckami.
Wąt óbka cieleca duszona w śmietanie.
Perliczki albo zajace.
Salata z kapusty czerwonej.
Bita śmietana z kruchymi ciasteczkami.



№ 38. Bluzka dla chłopczyka od 8—9 lat.